



# SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 40/900 (597) CZWARTEK, 1 PAŹDZIERNIKA 1959

ZDZISŁAW STAHL

## W DZIESIĘCIOLECIE CZERWONYCH CHIN

TRUDNOŚCI WEWNĘTRZNE

I EKSPANSJA NA ZEWNĄTRZ

**W** RAZ z Chruszczowem i jego ekipą zainteresowanie opinii światowej przeniosło się ze Stanów Zjednoczonych do czerwonego Pekinu, dokąd delegacje wszystkich rządów bloku komunistycznego udały się święcić dziesięciolecie tamtejszego reżymu. Z okazji tej prasy światowa zaleje znów masa informacji o położeniu wewnętrznym oraz polityce międzynarodowej komunistycznych Chin, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków na osi Pekin—Moskwa.

Doświadczenie nakazuje brać te wszystkie informacje z wyjątkowo dużą dozą krytycyzmu, ponieważ jest to dziedzina, w której odgrywa teraz największą, bodaj, rolę światowy „wishful-thinking”, myślenia po linii własnych życzeń piszącego. Pokłócenie Sowietów z reżymem Pekinu i w związku z tym dopatrywanie się ogromnych osiągnięć chińskich, jako potencjalnego rywala Rosji, jest do tego stopnia życzeniem potężnych kół zachodnich, że wszelkie fakty, mogące wskazywać na rozwój stosunków ku temu, są bardziej skwapliwie niż ściśle notowane, a — co jeszcze gorsze — tendencyjnie naświetlane i wyolbrzymiane.

Zwłaszcza nadzieja zachodniego obozu przyjaźnej koegzystencji i zbliżenia z Sowietami znalazła tu niewyczerpane źródło różowych marzeń: o ile łatwiej będzie się dogadać z Moskwą, kiedy poczuje się zagrożona od strony chińskiego giganta! Rozdmuchujemy więc te iskry i głośmy wzrost potęgi chińskiej, aby podnieść naszą cenę partnera w oczach sowieckiej Moskwy!

Po triumfalnej propagandzie —  
załamanie się drugiej 5-latkii

Cała ta propaganda odnosi oczywiście większe sukcesy na samym Zachodzie przez dostarczenie nowych argumentów za porozumieniem z Sowietami, niż w Moskwie. Kreml bowiem sam najlepiej wie, jak wyglądają jego stosunki z Pekinem i jest przez swoją rozległą sieć ekspertów czy niezliczonych konfidentów doskonale poinformowany, jak przedstawia się rzeczywisty postęp Chin.

Tymczasem, jeśli chodzi o informacje prasy zachodniej mieliśmy już po uszy wiadomości o postępach chińskich, które następnie były dementowane i odwoływane z najbardziej kompetentnych źródeł. Propagandę siły czerwonych Chin i ich przyszłej, skutecznej rywalizacji z Sowietami rozpoczęto w zachodniej prasie na większą skalę mniej więcej w tym czasie, kiedy ustalenie się jedynowładztwa Chruszczowa wytrąciło koegzystencjalistom argument o zbiorowym kierownictwie i rzekomej demokratyzacji systemu w Sowietach. Ubiegły rok 1958 stał się zwłaszcza okresem powodzi informacji zachodnich o rekordowych osiągnięciach chińskich.

Zahamowały ją dopiero oficjalne

komunikaty samych naczelnych władz komunistycznej partii chińskiej. Pierwszy kubek zimnej wody na zachodnie zachwyty wylał komunikat Pekinu, wydany po sesji Centralnego Komitetu komunistów chińskich, odbytej na terenie środkowych Chin w m. Wuczang w połowie grudnia 1958. Ujawniono już wtedy, że proces totalnej „socjalizacji” Chin, reklamowanej tak triumfalnie w ciągu poprzednich miesięcy, ujawnił wiele stron ciemnych, że tworzenie komun wiejskich trzeba zahamować, że produkcja stali dała rezultaty mniejsze od przewidywanych, że — mimo rzekomych urodzajów — w miastach zabrakło żywności, również na tle niedomagań transportu i że wreszcie w wielu okolicach Chin doszło do zaburzeń przeciw reżymowi. W związku z tym wszystkim ogłoszono rezygnację Mao ze stanowiska

głowy państwa, aby mógł cały wysiłek skupić na pokonywaniu powstałych trudności.

Wymowne, statystyczne poprawki

Jeszcze gorsze wiadomości podano w uchwałach ostatniej sesji tego samego, naczelnego ciała partyjnego chińskich komunistów, odbytej między 2 a 16 sierpnia 1959 na terenie prowincji południowych Chin, Kiangsi w m. Luszán. Komunikat Centralnego Komitetu z brutalną szczerością przede wszystkim przyznał, że poprzednie cyfry odnośnie produkcji w 1958 r. okazały się przesadzone przeciętnie o 37 proc.

Poprawki cyfr statystycznych za rok 1958 w najważniejszych dziedzinach wyglądają następująco: 1) ziarno wyprodukowano, jak okazało się nie 375 milionów ton, lecz — „po powtórnych obliczeniach” — 250 mil., 2) bawełny — nie 3.335 tys. ton, lecz tylko — 2.100 tys. ton i wreszcie, co najważniejsze, 3) stali — nie 11, lecz

## ROKOWANIA BY ZYSKAĆ NA CZASIE

(Wydarzenia i uwagi)

**Z**A WCZEŚNIE może, by wyrazić ostateczny sąd o wynikach podróży Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych. Z mało mównego i ogólnikowego komunikatu wydanego po zakończeniu rozmów Eisenhowera z czerwonym dyktatorem wynika właściwie tylko jedno: rokowania dyplomatyczne, zwłaszcza w sprawie Berlina i Niemiec oraz rozbrojenia, będą trwały, względnie będą „wznawiane”. Komunikat wyraźnie nie podaje, kiedy i gdzie to nastąpi. W szczególności oświadczenie nie wspomina, czy i kiedy odbędzie się konferencja „na szczycie”, ale zdaje się, że zwołanie jej jest obecnie bardziej prawdopodobne.

W tej sprawie Eisenhower i Chruszczow mają naradzić się, jak wynika z komunikatu, ze swymi sojusznikami. Prez. Eisenhower będzie miał oczywiście poparcie Anglii, może i Francji, natomiast prawdopodobnie w Niemczech napotka na opory. Wobec tego, że spośród tzw. sojuszników Rosji Chruszczow musi się liczyć tylko z Chinami, ważne będą wyniki podróży jego do Pekinu, który dotychczas oponował przeciw zwołaniu konferencji „na szczycie” bez udziału Mao Tse-tunga. Mogą więc nastąpić jeszcze różne komplikacje.

Rewizytę Prezydenta Stanów Zjednoczonych w Rosji sowieckiej odłożono do wiosny, co świadczyłoby, że obie strony nie przewidują gładkiego posuwania się rokowań. Punkty widzenia Ameryki i Rosji sowieckiej bynajmniej się nie zbliżyły w sprawach konkretnych. Chruszczow nadal wyobraża sobie „koegzystencję” Zachodu ze Wschodem na warunkach przez niego postawionych. Rokowania zatem będą się ciągnęły.

Może właśnie o to chodziło. Rozpowszechniona jest na Zachodzie trochę naiwna teoria, że dopóki dyplomaci rozmawiają, żołnierze do

siebie nie strzelają. Zdaje się więc, że wchodzimy w niekończący się okres zjazdów międzynarodowych, konferencji na różnych szczeblach, obrad komisji, podkomisji ONZ itd. Chodzi tylko o to kto lepiej wyzyska zdobytą w ten sposób czas.

**S**PRAWA jest ważna i pilna. Postawił ją sam Chruszczow w Stanach Zjednoczonych, rzucając Amerykanom wielokrotnie powtarzane wyzwanie na pojedynek, co prawda nie na szpady, lub pistolety, lecz na pociski rakietowe i na osiągnięcia produkcyjne we wszystkich dziedzinach gospodarki. Dotychczas jeszcze nikt tak wyraźnie i tak bezpośrednio nie postawił Ameryki w obliczu dramatycznej rozgrywki o „być, albo nie być”. Ze wszystkich przemówień, oświadczeń, toastów, wygłoszonych przez niezmordowanego Chruszczowa w Ameryce, jedno wybijało się na plan pierwszy: Rosja sowiecka postanowiła wydrzeć Ameryce prymat nad światem.

Chruszczow powtarzał to z uporem, szalejąc z gniewu, to znów odgrywał się do brodu, waląc pięścią w stół, czy śmiejąc się jowialnie, rozmawiając wyjątkowo uprzejmie z miliardarami a opryskliwie z przedstawicielami związków zawodowych. Pozostawił, zdaje się, w Ameryce opinię człowieka silnego, świetnego propagandzisty i najlepszego aktora wśród polityków współczesnych.

Przyjazd do Ameryki z rodziną był na przykład świetnym chwytym propagandowym, na który nie zdobył się żaden z dotychczasowych dyktatorów, okazujących pogardę wszelkim uczuciom rodzinnym. W ogóle typ ponurego i nigdy nie śmiejącego się tyrańca, jakim dajmy na to, był Hitler, został przez Chruszczowa umiejętnie pogrzebany. Chruszczow

okazywał — gdy chciał — dobry humor. Zartował z otoczeniem, dawał dowcipne ryposty na stawiane mu pytania, wtedy gdy chciał odpowiadać. Gdy nie wiedział co mówić, jak w sprawie Węgier — unosił się gniewem. Ale biada tym, którzy by śmiechy, dowcipy i jowialność Chruszczowa brali na serio i na tym zgryzaniu się obecnego tyrańca na Kremlu budowali horoskopy pokojowe.

**W** GRUNCIE Chruszczow odjechał z Ameryki takim, jakim przyjechał. Nie zmienił stanowiska w sprawie Berlina i Niemiec, jak i w innych sprawach. Na odjeździe powiedział, że nie ma innego wyjścia tylko trzeba zawrzeć pokój z dwoma „państwami” niemieckimi, co równałoby się uznaniu przez Zachód komunistycznego „państwa” Niemiec Wschodnich oraz przynależności tego „państwa” do imperium sowieckiego.

Określał się on cały czas jako wierzący komunista, traktujący doktrynę Marksa jak biblię, co zniecierpliwilo nawet znanego publicystę amerykańskiego Lippmanna, zwolennika polityki koegzystencji, który potraktował nabożną wiarę Chruszczowa w pisma Marksa, powstałe przed przeszło stu laty, na podstawie przebrzmiałych i niepowtarzalnych ówczesnych stosunków gospodarczych w Anglii, jako po prostu bzdurę. Lippmann radził Chruszczowowi, żeby zamiast „grzebać” kapitalistów „pogrzebał” zwierzchności formułek Marksa. Trzeba się jednak liczyć z tym, że Chruszczow jest fanatycznym kapłanem komunizmu.

Gadulstwo Chruszczowa obfitowało również w inne nonsensy. Po obejrzeniu nagrywania filmu „Cancan”, Chruszczow wygłosił filipikę na temat „schyłku” sztuki i sztuki

(Dokończenie na str. 10)

## Powrót Generała Andersa do Londynu

Po kilkutygodniowej kuracji powrotu do zdrowia oraz innych dowodów przyjaźni i pamięci. Nie mogąc podziękować wszystkim osobom gen. Anders dziękuje im tą drogą. Składa również podziękowanie na ręce płka dra Berezy dla kierownictwa i personelu polskiego szpitala w Penley. Dziękuje też szczególnie i składa wyrazy wdzięczności drowi H. Długoszowi za jego troskliwą i skuteczną osobistą opiekę lekarską.

W czasie choroby gen. Anders otrzymał wiele listów z życzeniami

powrotu do zdrowia oraz innych dowodów przyjaźni i pamięci. Nie mogąc podziękować wszystkim osobom gen. Anders dziękuje im tą drogą. Składa również podziękowanie na ręce płka dra Berezy dla kierownictwa i personelu polskiego szpitala w Penley. Dziękuje też szczególnie i składa wyrazy wdzięczności drowi H. Długoszowi za jego troskliwą i skuteczną osobistą opiekę lekarską.

W NUMERZE:

Józefa Mękarska — Regiony gospodarcze ziem południowo-wschodnich; W. Opolski — Barbarzyńskie ustawodawstwo niemieckie w Polsce (II); Mieczysław Lurczyński — Nancy; Jan Claude — W paryskim bistro; Kazimierz Glabisz — Amerykański budżet zbrojeniowy, oraz stałe działy: Kronika wojskowa — Polskie życie kulturalne — Listy do redakcji — Wiadomości organizacyjne — Nowe Wydawnictwa — Film — Między plotką i anegdotą — Przegląd sportowy — Krzyżówka — odcinek 14. powieści Józefa Łobodowskiego „Droga powrotna”.

## „BĘDIEMY ZŁU STAWIAĆ OPÓR”

Dwudziestą rocznicę zdradzieckiego napadu na Polskę, który stał się początkiem drugiej wojny światowej, poświęcone zostało, staraniem Ambasady R.P. przy Watykanie, nabożeństwo odprawione w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie, w niedzielę dn. 30 sierpnia. Mimo pory wakacyjnej, kościół zapelnili rzesze rodaków. Obecni byli amb. dr Kazimierz Papée, płk Czapski, ks. prał. Deskur i liczne duchowieństwo. Mszę św. odprawił rada kanoniczny Ambasady ks. prał. Walerian Meyszowicz, który wygłosił również w czasie

nabożeństwa zwięzłe kazanie, które podajemy w wyjątkach. „Dwadzieścia lat mija od dnia, gdy potęga nowego pogaństwa w zмовіe z barbarzyństwem, zwaliły się razem na Polskę. Ale mieliśmy w tym nieszczęściu i szczęście, a szczęście nasze polegało na tym, że ci, którzy wówczas zapelnili nam wystąpił — wystąpili też, równocześnie, przeciwko Panu Bogu. Byli więc pobici w tej samej chwili, w której oręż podnieśli, bo go podnieśli przeciw Bogu. Jeden z tych, który wówczas przeciw Bogu wystąpił i Polskę najechał, już został pobity i powalony. Legnie powalony i drugi, bo walczy w imię bezbożnictwa. Przeciwno Bogu nikt nie wygrał wojny.

Módlmy się o to, aby nie od nas pokus Złego. A pamiętajmy, jakie są te pokusy: wszystkie królestwa ziemi obiecują szatan tym, którzy oddadzą mu pokłon.

Wbrew tym pokusom, nie oddamy pokłonu temu, który kłamcą jest od początku i woła, jak bezrozumny: „nie ma Boga”. Nie przystaniemy na „bezbożność”; i nie tylko sami bluźnierstwa przeciw Bogu nie popełnimy, ale wołać będziemy w imię Michała Archanioła: Któż jak Bóg!

Nie ulegniemy pokusom złego i nie oddamy pokłonu tym, którzy zwałczają Prawdę. „Ja jestem Prawda” — powiedział o sobie Pan nasz Jezus Chrystus. Nie będziemy pytali jak Piłat: „co jest Prawda”. Nie będziemy gorsi od Piłata, jak ci, którzy beznamiętnie kłamią, że nie ma żadnej prawdy. I nie zgadzamy się na to, by młode pokolenie, by niewinne dzieci uczono, że prawda nie istnieje, że „jest” i „nie jest” to jedno. Bo bez wiary w Prawdę nie ma wiary w Boga, nie ma prawdziwej wolności ani zbawienia.

Nie ulegniemy pokusie szatana i nie oddamy pokłonu tym, którzy wołając „wolność, wolność”, chcą ludzi pozbawić wszelkiej wolności, wszelkiego prawa. Chcemy tej wolności, którą daje prawo, chcemy wyzwolenia; i prosimy nasze zwracamy do Tego, od którego pochodzi wszelka sprawiedliwość i miłość, pamiętając na słowa Boże: „Prawda was wyzwoli”.

Nie oddamy pokłonu tym, którzy pozbawiając ludzi Boga, Prawdy, Prawa, pozbawiają ich również wszelkiego mienia. Nie będziemy budować domu niewoli, domu bez mienia, domu bez prawa, domu bez prawdy, domu bez Boga. Nie będziemy bezbożnym w tej budowie pomagać, ani ich bezbożności, kłamstwa, bezprawia ukrywać. Nie ustaniemy w oporze przeciw tym, którzy nasz naród, naszych ludzi pozbawiają nie tylko mienia, ale i prawa, i prawdy, i Boga. I jak z modlitwą w imię Boże stanęliśmy ongiś z nierównymi siłami do oporu przeciw neopogaństwu i bezbożności, tak dalej w tym oporze, w tej walce trwać będziemy.

Będziemy złu — powiedzmy prosto: będziemy bolszewizmowi stawiać opór ze wszystkich sił naszych. Opór ten nie plynie z uporu, lecz z poczucia głębokiej odpowiedzialności za to, co jest istotnym, wspólnym naszym dorobkiem od tysiąclecia.

Chrystus w ostatecznej walce zwycięży zło — tak jak wyzwolił z więzów śmierci syna kobiety z Naim, tak i nas wszystkich wyzwoli. Amen.”

FP 2156



JÓZEFA MEKARSKA

# REGIONY GOSPODARCZE ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

PROCES integracji ziem wschodnich Rzeczypospolitej z całością gospodarczo-kulturalną Związku Sowieckiego posiada — po latach 15 od układu jałtańskiego — coraz wyraźniej zarysowującą się historię. Proces ten dokonywa się etapami w ramach wielokierunkowego planowania władz sowieckich, zgodnie z naczelnymi wytycznymi kolejnych pięcioletek.

W związku ze schematem terytorialnego podziału administracyjnego ZSRR obszar ziem zabranych włączony został, jak wiadomo, do trzech republik: ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej oraz podzielony na jednostki administracyjne, tzw. obwody (oblasti). Granica wschodnia tych obwodów w całości zachowała w ogólnym zarysie granicę ryską, z wyjątkiem północnej części Wileńszczyzny, którą przydzielono do obwodu połockiego. Ten pierwotny podział na obwody został w kwietniu 1954 r. znacznie zmodyfikowany. Szereg obwodów — przede wszystkim na obszarze wcielonem do rep. białoruskiej — zlikwidowano i przyłączono do obwodów sąsiednich. W wyniku tych zmian zachowana jeszcze zbieżność z podziałem terytorialnym sprzed 1939 r. została w dużym stopniu zatarta. Zmiany te nie są jednakże ostateczne. Podział administracyjny Związku Sowieckiego zależy również od regionizacji gospodarczej i do niej się nągina.

Do 1957 r., obszar imperium sowieckiego podzielony był w oparciu o jednostki polityczne na 13 wielkich regionów gospodarczych, „makroregionów”, które — jak rzeczywistość wykazała — nie odpowiadały potrzebom ekonomiczno-administracyjnym ZSRR. Regionowanie gospodarcze kazało uwzględnić naturalny związek, jaki zachodzi między strukturą administracyjną a gospodarczą. W miejsce zatem istniejących makroregionów utworzono 150 jednostek terytorialnych (zachowując nadal podział administracyjny na obwody): tzw. regionów ekonomiczno-administracyjnych, z których każdy stanowi całość gospodarczą z rozszerzonymi możliwościami planowania i budżetowania. Punkt ciężkości poszczególnego regionu ekonomiczno-administracyjnego stanowi ośrodek ciężkiego przemysłu, do którego grawitować mają pozostałe gałęzie przemysłu.

Regionizacja gospodarcza jest dziś zagadnieniem żywo dyskutowanym w krajach bloku sowieckiego. W końcu maja br. odbyła się w Kazimierzu nad Wisłą Międzynarodowa Konferencja Naukowa poświęcona problemom podziału kraju na regiony gospodarcze. a zorganizowana przez Instytut Geograficzny „Polskiej Akademii Nauk” (PAN). Podobna międzynarodowa konferencja geografii gospodarczej, w której wzięli udział przedstawiciele tej gałęzi nauki z „krajów socjalistycznych”, obradowała w Pradze w 1957 r. W Instytucie Geografii PAN w Warszawie został utworzony ośrodek koordynujący badania w dziedzinie regionalizacji gospodarczej, prowadzone w krajach bloku sowieckiego. Niedawno zaś przy prezydium PAN powstał Komitet Przestrzennego Zagospodarowania, jako ośrodek naukowy planowania w tej dziedzinie.

Regionowanie geograficzno-gospodarcze krajów „socjalistycznych”,

które pomija historyczno-kulturalne związki poszczególnych obszarów, stwarzając na zasadzie ekonomicznej nowe kierunki wzajemnego ciężenia, zmierza niewątpliwie do formowania jednolitej bazy gospodarczej dla „przestrzeni życiowej” świata komunistycznego.

## REGIONIZACJA GOSPODARCZA ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

W wyniku nowej reorganizacji Związku Sowieckiego, republika ukraińska, która administracyjnie podzielona jest na 26 obwodów, utworzyła 11 regionów ekonomiczno-administracyjnych. Ziemi południowo-wschodnie Rzeczypospolitej znalazły się w granicach dwóch regionów: lwowskiego i „stanisławskiego”.

Region lwowski obejmuje: obwód lwowski (12.100 km kw powierzchni, 1.236 tys. ludności, średnia gęstość zaludn. 102 na km kw.); obwód „ternopolski” (13.900 km. kw. pow., 1.090 tys. ludności, średnia gęstość 78.4 na km. kw.); obwód wołyński (20.000 km. kw. powierzchni, 890 tys. ludności, średnia gęstość 44.5 na km. kw.); obwód rówieński (20.400 km. kw. powierzchni, 921 tys. ludności, średnia gęstość 45.4 km. kw.). Region lwowski zatem (według oficjalnego ogłoszenia prezydium Głównego Sowietu w 1958 r.) zajmuje obszar 66.400 km. kw., o zaludnieniu ogólnym 4.137 tys., oszacowanym dla 1956 r. Urzędowy szacunek ludności dla roku 1956 był ostatnim oficjalnym stwierdzeniem stanu ludności na terenie ZSRR do dnia spisu ludności w styczniu 1959 roku.

Region „stanisławski” obejmuje: obwód „stanisławski” (13.900 km. kw. powierzchni, 1.100 tys. ludności, średnia gęstość 79.1 na km. kw.); obwód drohobycki (9.600 km. kw. powierzchni, 853 tys. ludności, średnia gęstość 88.8 na km. kw.). Ponadto w skład regionu „stanisławskiego” wchodzi obwód czerniowiecki i zakarpacki, już z poza terenu ziem zabranych. Ogółem biorąc, część ziem południowo-wschodnich RP, która wchodzi w zasięg „stanisławskiego” regionu ekonomiczno-administracyjnego wynosi 25.500 km. kw. powierzchni o zaludnieniu 1.953 tys. według szacunku za 1956 r.

Na podstawie powyższych danych ludność ziem zabranych, włączonych do rep. ukraińskiej, wynosiła w 1956 roku — 6.090 tys. osób, czyli była o 28 tys. mniejsza aniżeli wykazał ostatni spis ludności ZSRR na dzień

15 stycznia 1959. Różnica między szacunkiem (1956) a cenzusem (1959) w okresie 3 lat — jest minimalna. Wskaźnik procentowy 0.3 wyraża słabą dynamikę wzrostu ludności, nawet w wypadku, gdy się przyjmie, że liczba szacunkowa była zbyt optymistyczna. Zakłócenie prawidłowości naturalnego ruchu zaludnienia, wywołane na tym terenie działaniem wojennym i przesiedleniem przede wszystkim ludności polskiej, rejestrować będzie statystyka prawdopodobnie jeszcze długo, wbrew oficjalnym twierdzeniom o „burzliwej młodości” rozwoju tych ziem w „systemie socjalistycznym”.

Rep. białoruska i rep. litewska jako „niedorozwinięte” przemysłowo i mało zróżnicowane produkcyjnie — stanowią w strukturze regionizacji ZSRR w całości po jednym regionie ekonomiczno-administracyjnym.

W ewolucji „regionowania” Związku Sowieckiego wydaje się nieuniknione zatarcie zachowanej dotychczas w pewnym stopniu odrębności terytorialnej i zagubienie jej w ścisłym powiązaniu z całością planowania gospodarczego i kulturalnego.

## „SPECYFIKA” REGIONU LWOWSKIEGO

Nasuwa się pytanie, jaką „specyfikę” gospodarczą wyznaczono w obecnym podziale obu regionom ekonomiczno-administracyjnym: lwowskiemu i „stanisławskiemu”?

Sporo materiału informacyjnego można wydobyc z wydanej przez Instytut Ekonomiczny Akademii Nauk w Kijowie monografii zespolowej pt. **Radianska Ukraina**, która ukazała się z końcem 1957 r., a więc już po wejściu w życie nowego podziału. Wydawnictwo to, jakkolwiek żyrowane przez instytucję naukową, niewiele różni się od schematu literatury propagandowej, przeznaczanej na użytek wewnętrzny, naświetlającej fakty zgodnie z obrazem rzeczywistości z góry nakreślonym. Dla „burżuazyjnej” przeszłości ziem zabranych stosowane są zwykle określenia „zacofanie i niedza”, dla obecnego i przyszłego okresu „ukraińskiego”: „rewolucyjny rozwój i postęp”, itp.

Oto jak charakteryzuje „specyfikę” gospodarczą regionu lwowskiego autor rozdziału: „**Ekonomiczni-administratywni rajony**”, H. Ł. Hradov.

Władza „radziecka” uczyniła wielki wysiłek, aby zmienić region lwowski w ośrodek przemysłowy. Pomoc rządowi Ukrainy spowodowała „socjalistyczną” przebudowę gospodarczą i podniesienie kultury. Już dzisiaj region lwowski przewyciężył rolniczy okres „burżuazyjnej” przeszłości i przetrwała się w region przemysłu maszynowego, węglowego, energetycznego, leśnego i intensywnego „socjalistycznego” gospodarstwa rolnego. Nowe bogactwo naturalne — węgiel kamienny, odkryty w latach wojennych (1947) w południowo-zachodniej części obwodu wołyńskiego i północnej części obwodu lwowskiego, stanowiąc będzie podstawę „specyfiki” przemysłowej. Pokłady węgla stwierdzono wzdłuż koryta Bugu, w głębokości 350—550 m. Budowę pierwszej kopalni rozpoczęto w 1950 roku, zaś obecna szósta „piątyletka” ma się wykazać budową 29 szybów węglowych. Czy to nie dla węgla nadbużańskiego władze sowieckie modyfikowały przebieg granicy jałtańskiej w 1951 r., oddając chytrze reżymowi rzekome „obszary naftonosne w Karpatach w zamian za obszary rolnicze (!) w dolinie Bugu”?

— Oblicze Pobuża — jak pisze autor kijowski — zmieniło się do niepoznania. „W tym rolniczym niegdyś kraju daleko i szeroko na horyzoncie płoną nocą światła budujących się fabryk. Powstają i rosną nowe, przemysłowe miasta, Czerwonograd i Nowowołyńsk”. Eksploatacja „Basenu lwowsko-wołyńskiego” wzrasta w tempie przyspieszonym. W 1955 r., na terenie wołyńskim wydobyto 205 tys. ton węgla, w lwowskiej części base-

nu — 454 tys. ton. Natomiast w 1965 roku, planowana produkcja wydobywania węgla osiągnąć ma zawrotną cyfrę 20 milionów (!) ton na rok. Basen lwowski-wołyński zaopatrywać będzie zakłady przemysłowe swego terenu, oraz republiki przybaltyckie, a nadto Białoruś i Mołdawę.

## STATYSTYKA A RZECZYWISTOŚĆ PRZEMYSŁOWA

Jaka jest w istocie dynamika rozwoju przemysłowego w regionie lwowskim w porównaniu z okresem sprzed 1939 r., nie łatwo ze statystyki wydawnictwa kijowskiego wydobyc. Okresy porównawcze, procenty, są bowiem tak ustawiane i dobiierane, że przekonać mogą czytelnika sowieckiego, dla nas są jedynie liczbą, którą należy starannie sblimować, aby coś „mówiła”. Jeśli czytamy, że od 1940 do 1955 produkcja przemysłowa na terenie obwodu (oblasti) lwowskiego wzrosła 4.2 razy, wołyńskiego 2.9, rówieńskiego — 3.3, a „ternopolskiego” — 2.3 razy, to dynamika przemysłowa wygląda poważnie. Ale co oznacza rok 1940 w życiu gospodarczym na obszarze ziem południowo-wschodnich? Jest to rok pierwszej okupacji sowieckiej, rok katastrofy wojennej, w którym wywrócony został system gospodarki „wczorajszej”, a „nowy” porządek sowiecki dopiero zaczął funkcjonować. Dla statystyki jest to pozycja zerowa i każdy wzrost rejestruje się wysokim wskaźnikiem procentowym w zestawieniach porównawczych.

Bardziej ilustracyjnie przedstawiają się podane przez kijowskie wydawnictwo procenty, które charakteryzują strukturę przemysłową obecnego regionu lwowskiego. Z tego zestawienia wynika, że najwyższy procent wykazuje przemysł żywnościowy — 37.2, następnie przemysł lekki — 22.2, na trzecim miejscu przemysł maszynowy i obróbki metalu — 17.3, potem elektroenergetyczny — 3.8, a wreszcie budowlany — 3.3 proc.

Analiza tej struktury wykazuje, że „przebudowa socjalistyczna rolniczego obszaru kapitalistycznej Polski” na centrum przemysłu ciężkiego nie dokonywa się z taką rewolucyjną szybkością, jakby chciały to udowodnić inne zestawienia statystyczne. Ciężki przemysł regionu lwowskiego jest daleki od papierowego planu, którego realizację wiąże autor z nowym podziałem ekonomiczno-administracyjnym, symbolizującym w pewnym stopniu rozluźnienie centralizmu moskiewskiego.

Dla czytelnika polskiego smętne wnioski nasuwają pozycje ilustrujące rozwój przemysłu drzewnego. Obszary leśne w obwodzie (oblasti) lwowskim zajmują obecnie 28.8 proc. powierzchni, w obwodzie wołyńskim — 24.5 w rówieńskim — 33, w „ternopolskim” — 21 proc. Wyrąbwanie zasobów leśnych całego obszaru regionu lwowskiego, a przede wszystkim „oblasti” wołyńskiej — wzrosło w stosunku do 1940 r. do 22 proc., a obróbka drewna do 61 proc. W związku z tym powstały wielkie kombinaty drzewne w Łucku, Kiwercach. Kostopolu i we Lwowie. Uprzemysłowiona

eksploatacja lasu w gospodarce sowieckiej musi wykazać się wysokością produkcji, co powoduje zwiększanie wyrębu leśnego i kurczenie się lasów. Las nie rośnie i nie odnawia się tak szybko, jak się go wycina zwłaszcza, że nie wiadomo jaki jest poziom racjonalnej gospodarki leśnej, w szczególności zalesiania.

Kolektywizacja gospodarstw rolnych regionu lwowskiego, w którym ludność wiejska wynosi 77 proc. ogólnego zaludnienia (na ludność miast wypada zaledwie 23 proc.) — wzrasta z każdym rokiem. Autor kijowskiego wydawnictwa podaje dane statystyczne tylko dla 1950 r., z czego wynika, że do tej pory utworzono 2.237 kółchozów, które specjalizują się w uprawie buraków (obwód lwowski, „ternopolski”), oraz lnu (obwód wołyński i rówieński). Region lwowski i „stanisławski” ma się stać bazą przemysłu cukrowego rep. ukraińskiej i całego Związku Sowieckiego. Do 1957 r. funkcjonowało 6 cukrowni a 10 nowych fabryk ma powstać do końca 6-tej pięcioletki. Wśród innych gałęzi przemysłu związanego z rolnictwem dużą wagę zwrócono na przemysł konserwowy. Fabryki konserw powstały w Łucku, Włodzimierzu Wołyńskim, Zaleszczykach, Dubnie, Brzeżanach. Gorzej przedstawia się dziedzina gospodarstwa rolnego, która służy bezpośredniemu spożyciu. Nawet optymistyczny autor stwierdza, że „hodowla krów i bydła, choć procentowo wzrasta, jest jeszcze bardzo niedostateczna”.

## MIASTA

Centrum regionu lwowskiego a zarazem największym miastem „zachodnich Ukrainy” jest Lwów. Wobec braku oficjalnych danych liczbę ludności Lwowa w różny sposób szacowano. Pierwsza urzędowa liczba szacunkowa ukazała się w zbiorze statystycznym, wydanym w Moskwie przez Centralne Statystyczne „Uprawienie” dla 1956 r. — 387 tys. Autor kijowskiego wydawnictwa podaje dla tego samego roku liczbę — 376 tys. Różnica 11 tys. między urzędowym szacunkiem Moskwy i Kijowa jest znaczna i trudno ją zaliczyć do błędów drukarskich. Niewiadomo, która z nich jest prawdziwa. Jedno i drugie szacowanie położyło Kres przesadzonym obliczaniem dochodzącym do 700 tys. ludności. Obliczenia te ukazały się w reportażach prasy krajowej i narzucały wnioski o wyjątkowym uprzywilejowaniu i rozwoju Lwowa w ramach Ukrainy. W rzeczywistości rzekoma dynamika wzrostu miasta przedstawia się wręcz przeciwnie w porównaniu z okresem 20-lecia niepodległości

Spis ludności ZSRR na dzień 15 stycznia 1959 r., który podaje dla Lwowa 410 tys. ludności, pozwala na przeprowadzenie porównania wzrostu ludności miasta w okresie 20-lecia polskiego (1918—1939) i 20-lecia „ukraińskiego” (1939—1959). W okresie 20-lecia polskiego Lwów powiększył swoją ludność o 130.688 mieszk. (1918 — 197.431 mieszk.; 1939, kwiecień — 318.099). W okresie 20-lecia „ukraińskiego” ludność Lwowa powiększyła się zaledwie o 70 tys. (1939—340 tys. na podstawie danych cenzusu ZSRR w 1959; 1959 — 410 tys.). Lwów polski powiększał swoją ludność w przybliżeniu o 6 i pół tys. (Dokończenie na str. 3)

## BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Po-  
znańskiego,  
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

31, RUE DE MAUBEUGE, 34,  
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

## TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipłsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Borys Pasternak

## DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

## UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie

# T A Z A B Ltd.

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S.W. 7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

ELKA SARL (Syrena)

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co oplaca się najkorzystniej wysyłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.

Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.



siąca głów rocznie, Lwów „radziecki“ o 3 i pół tysiąca. W świetle tych cyfr propaganda o gwałtownym wzroście „radzieckiego“ Lwowa schodzi do właściwego poziomu.

Rok 1940, który stanowi podstawę porównawczą obliczeń kijowskiego wydawnictwa jest, jeśli idzie o zagadnienie zaludnienia Lwowa — nieobiektywne statystycznie. Lwów był wówczas punktem docelowym uciekinierów z zachodu Polski i w pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej przejściowo dochodził do 1.500 tys. ludności. W kwietniu 1940 r. liczba ludności wynosiła 430 tys. a w 1941 r., po wkroczeniu Niemców i po odpływie przybyszów spadła do 299 tys. W okresie 1942 (początek dru-

giej okupacji sowieckiej) wielki Lwów oszacowano na 345 tys. (dr Olga Stepaniw — *Suczasnij Lwiv*, 1943). Liczba ludności 340 tys. dla 1939 r., podana w ogłoszonym wyniku cenzusu 1959 jako podstawa porównawcza dla 20-lecia, może być obiektywnie słuszną. W związku ze słynną „pasportyzacją“ w początku okupacji sowieckiej, kiedy wydawanie paszportów mieszkańcom Lwowa odbywało się na podstawie ksiąg meldunkowych sprzed września 1939, udało się znaczną ilość przybyszów zapisać „na lewo“ jako rzekomo dawniej meldowanych. Wskutek tego liczba stałych mieszkańców Lwowa w danym momencie mogła ulec znacznej nadwyżce.

tys.; 1940 — 9.249 tys.; 1956 — 7.992 tys.; 1959 — 8.060 tys. Ukraina: 1939 — 40.469 tys.; 1940 (z Krymem) — 41.827 tys.; 1956 — 40.587 tys.; 1959 — 41.893 tys.).

#### „SPECYFIKA“ REGIONU „STANISŁAWSKIEGO“

Drugi region ekonomiczno-administracyjny rep. ukraińskiej, który obejmuje część ziem południowo-wschodnich RP — region „stanisławski“ ma w całości 44,3 tys. km kw. (wraz z obwodem czerniowieckim i zakarpaczkim) powierzchni o zaludnieniu ogólnym 3.650 tys., z czego 1.943 tys. wypada na obwód „stanisławski“ i drohobycki. Średnia gęstość zaludnienia wynosi 83 głowy na km kw (63 — ludność wiejska, 20 — ludność miejska). Ludność wiejska — jak z naciskiem podkreśla autor kijowskiego wydawnictwa — składa się przede wszystkim z Ukraińców. To podkreślenie może nasuwać wniosek, że skład ludności w regionie lwowskim jest inny i że na ten teren napłynęła silniej ludność rosyjska.

Region „stanisławski“ otoczony jest szczególną uwagą i opieką władz sowieckich ze względu na bogactwa naturalne. Eksploatacja tych bogactw zaspakajając ma potrzeby nie tylko samego regionu, ale również przede wszystkim całego Związku sowieckiego. Specjalizacja gospodarcza regionu ma się rozwijać w dziedzinie przemysłu naftowego, gazowego i drzewnego. Na terenie obwodu „stanisławskiego“ wysuwają się na pierwszy plan 3 obszary przemysłowe: Dolina — obszar naftowy, Daszawa — przemysł gazowy, Kałusz — przemysł chemiczny (kombinat nawozów sztucznych). Sposób gospodarowania zasobami naturalnych bogactw na tym terenie ocenia autor „naukowego“ wydawnictwa w Kijowie (podobnie jak reportaże prasy reżymowej lub audycje radia warszawskiego) — jako jedynie racjonalną metodę, która już dzisiaj wykazuje rzekomo zdumiewające wyniki w porównaniu ze stanem przedwojennym. Polska w tym zestawieniu nie prowadziła należytych badań geologicznych, jeśli idzie o naftę i gaz, ani badań zasobów wodnych z punktu widzenia energetyki. „Kapitałisci“ wydobywali ropę w sposób rabunkowy, nie myśląc o przyszłości i nie prowadząc prac badawczych w tym rejonie“ (Dolina).

W rzeczywistości bolszewicy wiedzieli doskonale o stanie prac naukowo-badawczych polskich. W pierwszych miesiącach okupacji biblioteka uniwersytecka we Lwowie zasypana była poleceniami wykonania szeregu specjalnych bibliografii prac polskich z dziedziny węgla, nafty, hydrologii. Wykupywano niemal od pierwszego dnia egzemplarze polskiego „Atlasu Geologicznego“, opierając się później w planach gospodarczych na osiągnięciach naukowców polskich. Zastługę wykrycia ropy naftowej w okolicach Doliny zapisano na chwałę geologów sowieckich, pomijając milczeniem szeroko zakrojone badania geologiczne na Podkarpaciu, w szczególności w okolicy Doliny, które przerwała wojna.

Przez 6 lat od włączenia tego terenu do rep. ukraińskiej było o Dolinie cicho. Ropa sama w 1951 r., dała znać o sobie. „Z szybu wywierconego — jak mówi reportaż radia warszaw-

skiego z czerwca 1958 r. — na skraju cichego miasteczka podkarpackiego zaczęła tryskać ropa. Ciemno-niebieska fontanna wytrysła na wysokość kilku metrów, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy. Tłusta ciecz zalała drewniany pomost wiertniczy... Była to ropa! Obecnie 44 szyby Doliny wydobywają na dobę 3 razy więcej ropy, aniżeli wszystkie szyby Borysławowa, których jest około półtora tysiąca. Dolina wyprzedziła swego sąsiada — słynny Borysław, a w ogólnym bilansie wydobycia ropy naftowej w rep. ukraińskiej nafta Doliny przoduje“.

Ropa Doliny jest rzekomo „wysoko oktanowa, zawiera wiele cennego surowca chemicznego — parafiny“. Nie trzeba jej pompować na powierzchnię, więc również tania. W 1956 r. — jak przewiduje wspomniany reportaż — dorówna złożom groźnińskim, a w końcu 7-mej pięciolatki również krasnodarskim. Po 7 latach zaś Ukraina korzystać będzie tylko ze swojego paliwa.

A jak się przedstawia saldo przemysłu naftowego na początku drugiego 15-lecia „Polski Ludowej“ pozostawianej zasobów ziem południowo-wschodnich zabranych po Jałcie?

Pokrycie zużycia ropy naftowej i przetworów („Życie Gospodarcze“, 15. 7. 1959) w wyniku wzrostu konsumpcji spadło z 25-30 proc. bezpośrednio po wojnie do 8 proc. (!) obecnie. Konsumpcja zależy całkowicie od importu obcego. Skutki włączenia do rep. ukraińskiej obszarów naftowych ziem południowo-wschodnich RP występują jaskrawo w świetle cyfr wydobywania przemysłu naftowego „Polski Ludowej“. W 1937 wydobyto 501,3 tys. ton, w 1947 — 151,5 tys. ton. Spadek wydobywania nie potrzebuje komentarza. Plan przemysłu naftowego przewidziany na 1959 r. jest bardzo skromny — wyznacza 170,0 tys. ton jako maximum wydobywania ropy naftowej.

Eksploatacja drugiego ważnego bogactwa naturalnego ziem zabranych tj. gazu ziemnego wykazuje w gospodarstwie sowieckim wysokie cyfry statystyczne. Zużycie gazu — według wydawnictwa kijowskiego — w okresie 1951-1956 wyniosło 2,9 miliardów metrów kubicznych, co przewyższa 3,7 razy więcej stan zużycia w pięciolatce poprzedniej. Gaz z terenu „stanisławskiego“ idzie do 20 miast Ukrainy, w największej ilości do Kijowa. Ponadto gaz daszawski zaopatruje Moskwę ((gazociąg Daszawa — Kijów — Moskwa), a w 1956 r. rozpoczęto budowę gazociągu Łuck — Kowel — Mińsk — Ryga — Leningrad. Wkrótce ma być podobno uruchomiony gazociąg Daszawa — Stanisławów — Zabłotów — Czerniowiec, który dojdzie do Odessy.

Bogactwo lasów „stanisławskiego“ regionu, które stanowi 56 proc. zasobów leśnych Ukrainy jest następny z kolei czynnikiem w planowanym rozwoju gospodarczym. Eksploatacja lasów w porównaniu z 1939 r. znacznie wzrosła. Wyreby dokonują się mechanicznie, obróbkę drewna na miejscu zwiększono. „Dorewo-obrobne“ kombinaty (tartaki) funkcjonują w Bolechowcu, Dolinie, Wygodzie, Nadwórnej (obwodu „stanisławskiego“) oraz w Stryju, Dobromilu, Drohobyczu, Swolem (obw. drohobyckiego). Produkcja pól surowca drzewnego (deski, kłocę) przeznaczona na budowę nad Wolgą i do Moskwy. Lasy regionu „stanisławskiego“ kurczą się jeszcze szybciej, aniżeli lasy regionu lwowskiego zwłaszcza, że obecna pięciolatka wyznaczyła zwiększenie produkcji przemysłu drzewnego.

W ogólnej strukturze przemysłu regionu „stanisławskiego“ wybija się na pierwszy plan przemysł leśnodrzewny, wynoszący 23,2 proc. ogólnej produkcji przemysłowej. Przemysł maszynowy wynosi 5,6 proc.; materiałowy budowlanych — 3,1 proc. górniczo-energetyczny — 9,9; żywnościowy — 32 proc.; przemysł lekki — 21,1. Ze względu na rolniczy charakter całego regionu (w 1956 r. — 1379 kołchozów) przemysł żywnościowy jest największą gałęzią przemysłu. Jeżeli jednak idzie i dynamikę wzrostu poszczególnych gałęzi prze-

mysłu w przyjętym przez autora kijowskiego wydawnictwa okresie 1940-1956 przemysł drzewny wzrósł 3,1 razy, podczas gdy żywnościowy tylko 2,3 razy.

„Stolicą“ regionu „stanisławskiego“ jest Stanisławów („Stanisław“), który na podstawie szacunku wykazał w 1956 r. — 64 tys. mieszkańców, w według cenzusu 1959 — 66 tys. Stanowi on dzisiaj ośrodek przemysłu drzewnego, żywnościowego, lekkiego, i ceramicznego. W obecnej pięciolatce planuje się budowę fabryki mebli i warsztatów kolejowych oraz zwiększenie budownictwa mieszkaniowego. Przeprowadza się gazyfikację miasta (w 1955 r. — zgazyfikowano 3 tys. mieszkań, zbudowano 28 km miejskiej sieci gazowej), oraz buduje się nowe wodociągi. W zakresie szkolnictwa utworzono instytut medyczny i pedagogiczny oraz szereg szkół zawodowych.

Kołomyja, centrum gospodarstwa rolnego, liczy na podstawie szacunku 1956 — 34 tys. miesz. Spis ludności 1959, uwzględniający tylko miasta ponad 50 tys., nie wykazuje stanu zaludnienia Kołomyji. Utworzono tu przedsiębiorstwa lekkiego i żywnościowego przemysłu, oraz fabrykę remontu maszyn rolniczych. Powstały szkoły średnie zawodowe.

Drohobycz liczył w 1956 — 37 tys. miesz. czyli znacznie mniej niż w 1939 r. Miasto podobno zmieniło swój wygląd. Zbudowano szereg domów mieszkalnych, założono parki i skwery, przeprowadzono gazyfikację. Przemysł naftowy podniósł swoją produkcję w porównaniu do 1939 r. — 6 razy. Utworzono instytut naftowy pedagogiczny, technikum elektromechaniczne i szkołę rolniczą.

Borysław znacznie zwiększył ludność (cyfra nie podana). Powstał tu karpaci naukowo-badawczy instytut geologiczny, szereg specjalnych szkół zawodowych, „Pałac Naftowyki“, kinoteatr, kluby. Założono parki, skwery, uporządkowano ulice (!).

Stryj (ludność nie podana), ważny węzeł kolejowy regionu naftowego i przykarpackiego posiada fabrykę wagonów, szkła, sukna i tartak. W Zydaczowie powstał największy na Ukrainie kombinat papieru i kartonu. W Mikołajowie w latach 1951-1955 zbudowano wielką cementownię. Chodorów stanowi nadal ośrodek przemysłu cukrowego

Czy można wysnuć wnioski na podstawie cyfr sowieckiej i w jakich granicach, aby choć w przybliżeniu odtworzyć rzeczywistość ziem południowo-wschodnich?

Zaburzenia w składzie i rozwoju naturalnego ludności, spowodowane przez działania wojny wysiedlaniem dawnych mieszkańców i osiedlaniem przybyszów ze wschodu, przedstawienie życia gospodarczego i kulturalnego na system sowiecki — są poważne i skomplikowane. Sowiecka cyfra statystyczna nie stanowi obiektywnego sprawdzianu procesów przebiegających na tym zakłóconym terenie i nie daje podstawy do przewidywań na przyszłość. Jest — jak wyżej wspomniano — celowo i specjalnie dobierna i zestawiana, tak aby stworzyć zamierzony, planowany obraz rzeczywistości.

Mimo jednakże tych faktycznych trudności — lektura oficjalnych publikacji statystycznych sowieckich potwierdza przypuszczenie, że dynamika wzrostu i rozwoju życia na tym terenie bynajmniej nie jest tak silna, jak urzędowe dane statystyczne chciałyby udowodnić. Należy raczej mówić o powolnym dźwignaniu się z katastrofy jaką było i jest w dalszym ciągu oderwanie tych obszarów od Polski. A co jest znamienne, integrowanie tych ziem do ZSRR powoduje odpyły wartości naturalnych oraz wysiłku żyjącego tu człowieka do nienasyconych obszarów rosyjskiego wschodu.

Józefa Męcarska

PIASECKIEGO, KIEROWNIKA FABRYCZNEGO FIRMY „ZJEDNOCZONA FABRYKA ŻARÓWEK W WARSZAWIE“, POSZUKUJE COUNT DE JANKOVICH, 30, RUE DE GRAMONT, PARIS 2eme.

#### REGIONY GOSPODARCZE ZIEM POŁUDN.-WSCHODNICH II

SZCZEGÓŁY dotyczące przebudowy życia gospodarczego i kulturalnego w wydawnictwie kijowskim nie różnią się na ogół od informacji podanych w skorowidzu pt. *Lwiv-Dowidnyk*, który ukazał się we Lwowie w 10-lecie pojałtańskiego włączenia miasta do republiki ukraińskiej (zob. mój artykuł „Dz. Pol.“, nr. 88, 1957). Interesujące są natomiast wiadomości o innych miastach regionu lwowskiego, choć przeladowane propagandowymi frazesami.

Tarnopol, który przed 1939 r. stanowił ośrodek obszaru zagęszczenia ludności polskiej, po Jałcie znacznie wysiedlonej, został — jak wiadomo — w dużym stopniu zniszczony działaniami wojennymi. Jak obecnie wygląda jego odbudowa, autor niewiele podaje. Stwierdza tylko, że szybko ona wzrasta, a 6 „piątyletka“ przewiduje organizację szeregu przedsiębiorstw i budowę fabryk, z których wymienia fabrykę sztucznej skóry. Liczba ludności podana na podstawie szacunku dla 1956 r., wynosi — 32 tys. Spis ludności natomiast wykazuje stan na 1959 r. — 52 tys. Różnica 20 tys. na rachunek wzrostu ludności w okresie 3-letnim jest zbyt wielka, aby była prawdziwa. Czy, aby nie za hojne dosypanie kilku tysięcy dla podkreślenia ruchu ludności wwyż?

Łuck, główne miasto obwodu wołyńskiego, położony nad Styrem, który rzekomo przez władze sowieckie został uregulowany dla celów żegluga miał szacunkową liczbę ludności w 1956 r. — 53 tys. (cenzus 1959 wykazuje stan o 3 tys. mniejszy — 50 tys.). Przemysł związany jest z rolnictwem. Autor wymienia jako najcharakterystyczniejszą pozycję w tej dziedzinie, fabrykę maszyn rolniczych. W zakresie szkolnictwa wyższego zorganizowany został instytut pedagogiczny, przeznaczony do kształcenia kierowników wychowania „socjalistycznego“ Instytuty tego typu powstały w szeregu miast na terenie lwowskiego i „stanisławskiego“ regionu. Poza uniwersytetem (obecnie im Iwana Franki) we Lwowie i w Czerniowcach, istniejącymi przed 1939 r., powstał tylko jeden uniwersytet państwowy w Użhorodzie (1949). Rozbudowano przede wszystkim szkolnictwo średnie i zawodowe, oraz wyższe fachowe (m.in. instytuty medyczne).

O Włodzimierzu Wołyńskim brak liczby zaludnienia. Przyszłość przemysłowa tego miasta, podobnie jak i dwu nowych „miast węglowych“ Czerwonograda i Nowowolyńska, związana jest z rozwojem produkcji basenu lwowsko-wołyńskiego.

Równie „stolica“ obwodu rówieńskiego a zarazem największe miasto północnej części „Zachodniej Ukrainy“ wykazało szacunkową liczbę ludności — 40 tys. (1956), spis ludności (1959) natomiast stwierdza stan zaludnienia w wysokości 57 tys. Wzrost zatem w okresie 3-letnim wyniósłby 17 tys. głów (!)

Jeśli różnice w zaludnieniu szeregu miast regionu lwowskiego i „stanisławskiego“ są prawdziwe i wyrażają rzeczywisty, szybki wzrost ludności, nasunąć mogłoby się przypuszczenie, że jest to już wynik bieżącej pięciolatki. Przewiduje ona wzmocnienie industrializacji rep. ukraińskiej, a w szczególności jej zachodnich obwodów i w związku z tym zwiększe-

nie ruchu ludności ZSSR ku zachodowi. Drugi kierunek ruchu ludności ZSRR wykreślony jest ku wschodowi w związku z programem industrializacji Syberii. Ma on wynosić 500—600 tys. nowych migrantów rocznie przez 5 lat. Ekonomicy sowieccy uzasadniają ten ruch koniecznością gospodarczą oraz potrzebą wzmocnienia wschodniej i środkowej Azji ze względów strategicznych („Population Redistribution in the Soviet Union“, Geogr. Review, N. York, 1959). Industrializacja Ukrainy, podobnie jak całego ZSRR, wywołała w okresie 1939-1959 charakterystyczną zmianę w strukturze demograficznej ludności. Ludność wiejska się kurczy, ludność miejska wzrasta. Na terenie rep. ukraińskiej ludność miejska wzrosła 15,4 proc. (1939 — 13.827 tys.; 1956 — 15.962 tys.); natomiast ludność wiejska spadła minus 12 proc. (1939 — 28.000 tys.; 1956 — 24.625 tys.). A zatem ludność miejska wzrosła w tym czasie o 2 milj. 135 tys., ludność wiejska zmniejszyła się o 4 milj. 625 tys. Jeśli przyjmiemy, że ponad 2 milj. odpłynęły do miast, powstaje pytanie co stało się z pozostałymi blisko 2 i pół milj. ludności wiejskiej? Jeszcze silniejszy spadek ludności wiejskiej wykazała statystyka Białorusi — minus 20 proc., i rep. litewskiej — minus 15,6 proc.

Opływ ludności wiejskiej do uprzemysławianych ośrodków miejskich na terenie regionu lwowskiego i „stanisławskiego“ odbywa się niewątpliwie, jakkolwiek obecnie stosunek ludności wsi i miast wyraża zdecydowanie rolniczy charakter tego obszaru.

Po ogłoszeniu wyników spisu ludności w 1959 r., można obecnie dysponować 4 pozycjami statystycznymi zaludnienia poszczególnych republik ZSRR dla lat 1939, 1940, 1956 i 1959. Zestawienie tych danych — choć nie bez zastrzeżeń co do ich ścisłości — pozwala statystycznie wysledzić na terenie 3 republik, w których zasięgu znalazły się ziemie wschodnie RP: ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, analogiczny objaw zakłócenia wzrostu ludności. Wszystkie wykazują w okresie 1940—1956 spadek liczby ludności, od 1956 — 1959 nieznaczny wzrost, najniższy na terenie Białorusi. Mimo tego wzrostu Litwa i Białoruś nie osiągnęły stanu z 1939 r. Nadwyżkę wykazuje Ukraina. (Według istniejących danych Litwa miała w r. 1939 — 2.880 tys.; 1940 — 2.925 tys.; 1956 — 2.673 tys.; 1959 — 2.713 tys. Białoruś: 1939 — 8.910

#### JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

# „REX“

kierowana przez b. kombatantów

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul



# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

## FRANCJA

### POLACY NA FESTIWALU MŁODZIEŻY W TULUZIE

Podobnie jak w roku ubiegłym w Strasburgu, tak też w roku bieżącym Związek Narodowy Studentów Francuskich zorganizował w Tuluzie w pierwszej połowie września Międzynarodowy Festiwal Młodzieży z udziałem delegacji z 17 krajów. Festiwal ten służy do nawiązania łączności między grupami studentkami i pojedynczymi osobami, a także do wymiany dyskusji na tematy kulturalne i społeczne.

Do Tuluzy przyjechała bardzo liczna grupa studencka z Polski; na 600 delegatów, Polki i Polacy stanowili grupę najliczniejszą poza Francuzami, bo aż 136 osób. Na drugim miejscu byli Jugosłowianie (100 osób), a inne kraje przystąpiły grupy mniejsze.

Wśród Polaków wyróżniły się występy zespołu pieśni i tańca Politechniki warszawskiej, studenckiego teatryku satyrycznego „Pstrąg” z Łodzi, zespołu jazzowego „Hybrydy” itd. Ponadto Polacy przywieźli ze sobą zestaw filmów dokumentalnych, tzw. „etiudy”, które wzbudziły gorące dyskusje na Festiwalu. Publiczność z Tuluzy, która jest pod względem muzycznym bardzo wyrobiona i wybredna, powitała entuzjastycznie zespół pieśni i tańca Politechniki warszawskiej.

Tuluza jako miasto historyczne i oryginalne wywarła duże wrażenie na młodzieży polskiej, szczególnie słynny plac ołtarz St. Sernin i ratusz na placu Capitole. Ponadto studenci polscy dali występy w miastach Foix i Luchon, oraz zwiedzili Perpignan i słynne miasto z wczesnego średniowiecza Carcassonne.

### TRAGEDIA W POLSKICH ODDZIAŁACH WARTOWNICZYCH W LA PALLICE

W jednej z kompanii polskich, wchodzących w skład Oddziałów Wartowniczych przy armii amerykańskiej na terenie Francji w obozie La Pallice na zachodzie kraju — wydarzyła się niedawno wstrząsająca tragedia, której wynikiem była śmierć trzech Polaków.

W kompanii tej zdarzyły się wciąż kradzieże, przy czym podejrzenia kolegów padły, jak się zdaje raczej niesłusznie, na 39-letniego Aleksandra Śmiałka. Ten ostatni przejął się bardzo posądzeniami i pewnego ranka pod wpływem nagłego rozstroju nerwowego zabił swych dwóch kolegów, leżących jeszcze na łóżkach, 39-letniego Wassilinka i 36-letniego Kasię, a następnie odebrał sobie życie z tej samej broni.

Władze amerykańskie prowadzą śledztwo w tej sprawie.

### PRZED „MIESIĄCEM INWALIDY POLSKIEGO”

W tym roku „Miesiąc Inwalidów” wyznaczono na październik 1959. Z tej okazji Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji (15, rue Saint Gilles, Paris 3-me) zwraca się do ogółu społeczeństwa polskiego z uprzejmą prośbą o przyjęcie z pomocą tym inwalidom, którzy złożyli zdrowie w ofierze Ojczyźnie, a dziś żyją nieraz w warunkach niesłychanie trudnych.

Założony w roku 1947 Polski Związek Inwalidów Wojennych postawił sobie za zadanie pomoc materialną i duchową swym członkom, równocześnie zaś prowadzenie w dalszym ciągu walki o pełną niepodległość Polski. Do Związku należą nie tylko inwalidzi, którzy w czasie wojny walczyli bezpośrednio pod dowództwem brytyjskim lub francuskim i mają ustawowe prawo do rent inwalidzkich, ale także inwalidzi polscy z kampanii wrześniowej w r. 1939, uczestnicy Armii Krajowej z lat 1939—1945, z powstania warszawskiego 1944 r., inwalidzi deportowani do obozów koncentracyjnych niemieckich, wreszcie zaś inwalidzi z pierwszej wojny światowej, przebywający obecnie na terenie Francji.

Wielu inwalidów-członków Związku nie

ma prawa do żadnych rent. Zdani są na pomoc społeczną. Związek Inwalidów starał się więc w ciągu 12 lat swego istnienia pomagać swym członkom w uzyskaniu rent, a także przez wypłacanie doraźnych zapomóg.

Związek starał się też od dawna o zakupienie własnego domu dla inwalidów, czego jednak dotąd nie udało mu się osiągnąć. Istniejące od roku schronisko w Lailly-en-Val dla starców i chorych jest własnością Fonds Humanitaire, a Związek Inwalidów ma tylko delegata w komitecie zarządzającym schroniskiem.

Wszyscy wiemy, że położenie inwalidów polskich na Zachodzie jest bardzo trudne i że ludziom tym, dziś narażonym na ciężkie próby, trzeba bezwarunkowo przyjąć z pomocą. Związek Inwalidów liczy z wielką nadzieją na to, że Polacy we Francji zrozumieją swój obowiązek w tej sprawie, i że w ciągu „MIESIĄCA INWALIDY” złożą hojne ofiary na cele Związku na rzecz pomocy dla najbardziej potrzebujących inwalidów.

### Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji

### ZJAZD NIEZALEŻNYCH NAUCZYCIELI POLSKICH W PARYŻU

Dnia 9 września br. odbył się w Paryżu w Domu Kombatanta, przy 20, rue Legendre, Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji z okazji 35-lecia istnienia Związku.

Przed Zjazdem ks. prof. Szuda odprawił w kościele polskim nabożeństwo za członków Związku, którzy zginęli na wojnie, w obozach koncentracyjnych lub zmarli na posterunku pracy.

Zjazd zagałił prezes Związku p. Strutyński, witając rektora Polskiej Misji Katolickiej ks. prałata Kwaśnego, oraz prezesa Polonii Francuskiej p. Kudlikowskiego.

Prezes Strutyński zarówno we wstępnym przemówieniu, jak też w złożonym sprawozdaniu z działalności zarządu, omówił działalność niezależnych nauczycieli i przedstawił trudności, na jakie napotyka oni w swej ważnej pracy.

Ks. rektor Kwaśny mówił na temat współpracy nauczycielstwa z duchowieństwem polskim, oraz o zbiorcach na oświacie.

Po uchwaleniu absolutorium wybrano nowy zarząd w poprzednim składzie z prezesem Strutyńskim na czele.

W czasie Zjazdu prezes SPK Marian Czarniecki, wygłosił referat o Bibliotece Polskiej w Paryżu i o wyniku procesu o Bibliotece.

Zjazd zakończono uchwaleniem rezolucji i odsłanianiem „Roty”.

## ANGLIA

### DOROCZNE ZEBRANIE KARPATCZYKÓW

W Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się Doroczne Walne Zebranie Delegatów Kół Oddziałowych Związku Karpaczków, któremu przewodniczył O. Dunin-Borkowski. Na zebraniu były reprezentowane następujące Kola: 1. i 2. Brygady Strzelców Karpackich, 7., 8. i 9. Batalionu, Artylerii Dywizyjnej, Artylerii Przeciwlotniczej, Artylerii Przeciwpancernej, Ciężkich Karabinów Maszynowych, Kwatery Głównej i Terenowe Koło w Bradford. Przewodniczący Rady Głównej Związku, gen. Bronisław Duch wygłosił krótkie przemówienie, w którym wspominał o bitwach z kampanii włoskiej, gdzie brały udział oddziały 3 DSK. „Żołnierze Karpatcy wykazywali zawsze silną wolę zwycięstwa i wspaniałą postawę. Tak było w kampanii afrykańskiej, kiedy SBSK dowodził gen. Stanisław Kopański, jak i we Włoszech, kiedy osobiście dowodził Dywizją Karpacką”.

Nad sprawozdaniem wywiązała się rzeczowa dyskusja, dotycząca w szczególności wydawnictwa „Goniec Karpacki”. Kasy Pożyczkowej Związku i Funduszu Inwalidów Wdów i Sierot 3 DSK.

W dyskusji, poza członkami uczestniczącymi z Zarządu, zabierali głos: J. Chomiuk, L. Czaporowski, Galina, S. Drózd, S. Szmídt, J. Żywina, J. Wawrzkiwicz, T. Wadowski, S. Berczyk, Cz. Gierałowski, K. Stafiej, N. Starzecki, Z. Malinowski, F. Świątała i L. Kisły.

Przyjęto szereg wniosków wytycznych dla nowego Zarządu, a J. Chomiuk zobowiązał się załatwić sprawę skompletowania „Gonia Karpackiego” i dostarczenia do Imperial War Muzeum w Londynie.

Do nowego Zarządu zostali wybrani: W. Maciejczyk — prezes, Z. Kotkowski — wiceprezes, S. Berczyk i A. Fux — sekretarze, S. Dydziszyński — skarbnik, Nowosiadły, Z. Wizimirski, L. Ambrożewski, K. Lubaczewski, K. Presz i B. Biernacki — członkowie. Do Komisji Rewizyjnej weszli: L. Firczyk, J. Dżawachszwili, S. Szmídt, L. Stolarczyk i S. Grzeszkowiak. Do Sądu Koleżeńskiego:

K. Choroszewski, A. Stankiewicz, L. Czarpowski i P. Trocki.

## HALIFAX

### WZOROWA SZKOŁA SOBOTNIA

W Halifax i sąsiednim Sowerby Bridge, gdzie osiadło około 600 Polaków, pracuje pięknie rozwijająca się polska szkoła sobotnia. Lekcje odbywają się w czterech nowoczesnie urządzonej klasach, mających pomieszczenie w estetycznym Domu Parafialnym. Wszystkie klasy odmalowane są w jasnych kolorach i ozdobione artystycznymi wycinankami łowickimi, sprowadzonymi z kraju. Nowiutkie, gięte krzesła i stoliki o kremowych blatach, na ścianach wielkie mapy fizyczne Polski, z frontu gładka powierzchnia czarnej tablicy, a nad nią orzeł biały i krzyż. W każdej klasie wisi też obraz Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej. W bocznych wnękach gustowne szafy z pomocami naukowymi. Serie obrazów do nauki religii, albumy miast polskich, polskich zamków i kościołów, królów, wodzów i zasłużonych Polaków.

Taką metodę nauki zastosował opiekun i organizator szkoły ks. kan. Tadeusz Gaik, będący jednocześnie przewodniczącym Komitetu Szkolnego, do którego wchodzi po dwóch przedstawicieli SPK, Komitetu Rodzicielskiego i Katolickiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Halifax. Koszt utrzymania szkoły pokrywają rodzice opłatami po 1sh. 6d. od każdego pierwszego dziecka, po 1sh. od drugiego, a dalej już bezpłatnie. Niedobór z tego źródła uzupełniają składki w parafii, pomoc Stowarzyszenia Katolickiego i w paru wypadkach dodatkowe wpłaty z koła SPK.

W bieżącym roku naukę rozpoczęło 70 dzieci, podzielonych na cztery klasy i 11 dzieci w klasie przedszkolnej. Kierowniczką szkoły jest Helena Rogalewicz, a poza tym uczą: Helena Szadkowska, Danuta Zakrzewska, Zygmunt Kafel i oczywiście ks. kan. T. Gaik. Grupę przedszkolną prowadzi Anastazja Klimiukowa.

Dzieci w większości mają świetnie opanowany język polski i dużą znajomość historii i geografii i każdego roku osiągają wyróżnienia w konkursach szkolniczych polskiego w W. Brytanii. A dla najlepszego ucznia lub uczennicy Stowarzyszenie Ktaolickie funduje co roku cenną nagrodę. Za ostatni rok otrzymał to wyróżnienie 11-letni Česio Nejman, który w nagrodę wyjechał na pielgrzymkę do Lourdes. Poza tym większa ilość dzieci otrzymuje nagrody książkowe.

Szkole w Halifax można stawiać za wzór nawet dużo większym i zamężniejszym ośrodkom polskim, tak ze względu na jej świetne wyposażenie jak i poziom nauki.

## SCUNTHORPE

### NOWY DOM KOMBATANTA

Kolonia polska w Scunthorpe w północnym Lincolnshire, gdzie około dwustu polskich robotników znajduje środki utrzymania rodzin z pracy w miejscowej kopalni rudy żelaznej i kilku stalowniach, ma nowe osiągnięcie. Działające w ośrodku koło SPK, które już od dawna może się poszczycić rekordowym procentem zorganizowanych w ośrodku rodaków, bo liczy obecnie ponad stu członków, przeniosło się ze skromnego lokalu przy 6 High Street, gdzie prowadziło niewielki klub, do nowej siedziby przy 6 Home Street. Nowy lokal jest znacznie obszerniejszy i został całkowicie odremontowany z biurową pracą członków koła, których 60 przepracowało ochotniczo kilkadziesiąt godzin roboczych.

Kierownikiem nowego Domu Kombatanta jest p. E. Sienkiewicz, a prezesem z rozmachem działającego koła SPK inż. Wisłocki.

## HUDDERSFIELD

### KOŁO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH PSZ

Od 10 lat działa w Huddersfield Koło Związku Inwalidów Wojennych PSZ i od 10 lat prezesem koła pozostaje Bolesław Wasylewicz. W obecnej kadencji ściśle współpracuje z nim w zarządzie sekr. Bogusław Orliński. Koło liczy obecnie 29 członków, a za cel działalności stawia sobie niesienie pomocy kolegom inwalidom w kraju, gdzie co roku wysyła po kilka paczek. Poza tym przeprowadza zbiórki na rzecz inwalidów znajdujących się w W. Brytanii, które przesyła do centrali Związku w Londynie.

Ostatnio zarząd koła zorganizował udaną zabawę taneczną w sali St. Patrick Hall.

## TODMORDEN

### KOMBATANCI NA ODLUDZIU

W górach na granicy hrabstw Yorkshire i Lancashire, w małym miasteczku fabrycznym Todmorden osiadło około 200 Polaków i Polek. Ośrodkiem życia społecznego tej gromady jest małe 16-

osobowe koło SPK, które, aby utrzymać lokal prowadzi miejscowy Klub Międzynarodowy, stanowiący oparcie dla wszystkich cudzoziemców. Kierownikiem klubu, a jednocześnie prezesem SPK jest młody, energiczny działacz Aleksander Banaszewski. W zarządzie koła współdziałają z nim pp. Bojarski (sekretarz) i Piotr Koropezc (skarbnik).

Ostatnią imprezą koła SPK był referat mjr. W. Pawlika z Manchester, delegata na światowy zjazd SPK. Po referacie tym i dyskusji zebrani postanowili wznowić działalność polskiej szkoły sobotniej.

T. P.

## SZKOCJA

### EDYNGURG

Koło 9. Pułku Ułanów Małopolskich — Sekcja „Szkocja” obchodziło w niedzielę 6.9. swoje doroczne święto pułkowe, w rocznicę bitwy pod Komarowem, w której 9. Pułk Ułanów Małopolskich przeprowadził kilkakrotnie szarżę na niezliczone zastępy krasnoarmiejców.

Święto ułańskie rozpoczęło się od nabożeństwa, które w kościele polskim odprawił ks. prałat Bombas za poległych i zmarłych ułanów pułku. Po nabożeństwie odbył się wspólny żołnierski obiad w Domu Inwalidów, w którym poza „dziewiątkami”, którzy zjechali się z całej Szkocji, wzięli również udział, jako zaproszeni goście, przedstawiciele innych pułków kawalerskich.

Po obiedzie odbyło się doroczne walne zebranie. Na prezesa Sekcji powołano ponownie rtm. Z. Sas-Bilińskiego. Święto zakończone zostało zebraniem towarzyskim.

Komitet „Miesiąca Inwalidów” dokłada wiele starań, aby jego miesięczna działalność dała jak największe zyski inwalidom. Z serii imprez dochodowych w niedzielę 13 września odbył się w Domu Inwalidów koncert przy współudziale Polskiego Chóru „Echo”, chóru rewelersów i solistów: St. Gorzkowskiego (fortepian), B. Górskiego (śpiew — bas) i Pawlaka (akordeon).

Koncert był imprezą bardzo udaną. Dużą niespodzianką publiczności sprawił chór rewelersów (Górski, Szwajcer, Dower i Zajac), wyłoniony z chóru „Echo”, który w Edynburgu śpiewał po raz pierwszy. Głęboki bas Górskiego znany już jest edynburskiej publiczności. Młodociany akordeonista Pawlak odegrał wianek pieśni polskich i szereg melodii szkockich. Znać już na nim duże obycie estradowe, co dodatnio odbija się na wykonaniu poszczególnych utworów. Pianista a jednocześnie dyrygent chóru „Echo” St. Gorzkowski zademonstrował nieprzeciętną technikę. (Sn)

## NOWE WYDAWNICTWA

WŁADYSŁAW ENGLICHT: **Polskie Ziemię Zachodnie i Północne — Zagadnienia rolnicze.** Wydawnictwo Zachodnie, Poznań—Warszawa 1959. Str. 50 i 1 nl. Zeszyt II za lipiec 1959, „Studiów i rozpraw” wydawanych przez Zachodnią Agencję Prasową. Składa się nań obraz stanu rolnictwa ziem zachodnich i północnych od r. 1939 aż po rok 1958.

JERZY AUGUST GAWENDA: **Legalizm Polski w świetle Prawa Publicznego.** Londyn 1959. Str. 127 i 1 nl.

Książka wydana przez nowohabilitowanego docenta Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, doktora praw i magistra nauk dyplomatycznych zawiera oświetlenie zagadnień legalizmu polskiego i powołuje się na obszerną bibliografię, w której znajdują się m.in. prace A. Derynga, W. Komarnickiego, B. Kusnierza, A. C. Mełlenia, W. P. Malinowskiego, R. Piestrzyńskiego, S. Stronńskiego.

KRASIŃSKI ŻYWI. Książka zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. B. Świdorski, Londyn 1959. Str. 314 i 6 nl.

Praca ta wydana z okazji 100 rocznicy śmierci poety, pod redakcją Władysława Günthera zawiera fragment nieopublikowanej dotychczas pracy Ignacego Chrzastowskiego pt.: „Życie i twórczość Zygmunta Krasińskiego” oraz artykuły i szkice 19 emigracyjnych pisarzy i uczonych. W książce znajduje się 12 wkładek kredowych z portretami i facsimile autografów poety. Obwoluta Zygmunta Turkiewicza.

POLSKIE SIŁY ZBROJNE w drugiej wojnie światowej. Tom II. KAMPANIE NA OBCYZYNI. Część I. Wrzesień 1939 — Czerwiec 1941. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Londyn 1959. Str. XXI i 1 nl. i 411 i 1 nl.

Jest to kolejny tom wydawnictwa, z którego ukazał się Tom I — Kampania wrześniowa w 3 częściach i Tom III — Armia Krajowa w 6 częściach. Opracowanie części I drugiego tomu jest dziełem zbiorowym. Redaktorem jej jest kdr por. B. Wroński, który opracował również dział marynarki wojennej. Siły powietrzne opracował płk dypl. F. Kalinowski. Wydawnictwo Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, drukowane w zakładach graficznych „Gryf”. Do tomu dołączono 20 szkiców. (Z)

## KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Minister obrony Strauss poniósł pierwszą porażkę. By znaleźć doświadczonych podoficerów, których brak odbija się ujemnie na pracy i postępach „Bundeswehru”, zamierzał on powołać na ćwiczenia rezerwy m.i. rocznik 1922, który brał udział w kampanii rosyjskiej niemal od jej początku i nie tylko poniósł ciężkie straty, ale także masowo załudził sowieckie obozy jenieckie. Plan ten wywołał tak silne protesty i demonstracje, że został odrzucony. Powołał się tylko do 5.000 ochotników. Natomiast w młodszych rocznikach, które nie skrwały się podczas poprzedniej wojny, służba wojskowa nie wywołuje odrazy i oporu, choć nie napotyka na entuzjazm.

Dużą sensacją w Niemczech i zagranicą wywołało ujawnienie faktu, że piechota niemiecka ma m.i. otrzymać izraelskie pistolety automatyczne „Uzi”.

Na doroczne brytyjskie pokazy lotnicze w Farnborough wysłano z Bonn liczną delegację, prowadzoną przez samego ministra Straussa. Na razie nie ujawniono, czy i jakie kontrakty zawarła. Wiadomo natomiast, że brytyjskie ministerstwo dostaw rozważa ewentualność zakupu do 30 małych niemieckich samolotów Dornier-27, nadających się do zadań obserwacyjnych, łącznikowych i transportowych. Ich pokaz na brytyjskim lotnisku Middle Wallop wypadł bardzo dobrze. Dla wojskowego lotnictwa niemieckiego zamówiono już 400 samolotów tego typu, produkowanych na razie w tempie 15 na miesiąc. Niedawno Niemcy uruchomili w Wahn 6. z kolei techniczny instytut lotniczy.

Wojsko otrzymało niebawem nowe „battledressy” (mundury polowe), kombinzony dla oddziałów pancernych, a krótkie deszczochronne kurtki i spodnie wsuwane w buty — o krótszych cholewach, niż miała „Reichswehra”.

„Lufthansa”, obejmująca całe niemieckie lotnictwo komunikacyjne, przystąpiła do unii obejmującej obecnie komunikacyjne lotnictwo francuskie, włoskie, belgijskie i niemieckie. Unia ta dysponuje na razie 350 samolotami I. linii, z których „Air France” dostarcza aż 168. Do roku 1961 ilość samolotów odrzutowych tej unii ma wzrosnąć do 31. Na marginesie warto dodać, że analogiczną unią zawarły skandynawskie i szwajcarskie linie lotnicze, nie dysponujące oczywiście tak licznym taborom.

Jak wykazały liczne ankiety już 53 proc. niemieckiej ludności dopatruje się w przynależności do Paktu Atlantyckiego najlepszej gwarancji niezależności, 18 proc. wypowiada się za niezależną armią narodową, 13 proc. jest za rozbrojeniem, a 16 proc. nie ma zdecydowanej opinii. Interesującą jest również fakt, że tylko 47 proc. aprobuje 350.000 ludzi jako górny pułap stanu liczebnego sił zbrojnych; 23 proc. żąda jego zwiększenia, a tylko 16 proc. jego obniżenia. Z nastawienia i działalności niemieckich sił zbrojnych zadowolonych jest 41 proc., a niezadowolonych aż 34 proc. Część tej ostatniej grupy krytykuje nadmierne udemokratycznienie, natomiast druga część wytyka stopniowy nawrót do pruskiego „dryllu”.

W związku z dwudziestą rocznicą kampanii wrześniowej zainteresuje czytelników niewątpliwie pytanie, z których dzielnic pochodzili dywizje i samodzielne brygady niemieckie, skierowane przeciw Polsce. Oto odpowiedź: — 9 zmobilizowało się na Śląsku, w Brandenburgii i Prusach Wschodnich, — 8 w Bawarii, — 6 w Austrii, — po 4 w Saksonii, w Hanowerze i na Pomorzu zachodnim, — po 2 w Turynii, Sudetach i Szweswigu — po 1 w Meklemburgii, Westfalii i Gdańsku.

Przeciw Francji skierowano tylko 11 dywizji (5, 6, 9, 15, 16, 25, 26, 33., 34, 35 i 36).

Kage

### POLONIA AMERYKAŃSKA ODBUDUJE WARKĘ

W sierpniowym Biuletynie (nr 32) polska agencja ZAP informuje, że w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych powstał projekt całkowitej odbudowy ze zniszczeń wojennych Warki nad Pilicą, gdzie urodził się bohater Polski i Stanów Zjednoczonych Kazimierz Pułaski.

Odbudowę Warki Polonia amerykańska chce potraktować jako dar społeczeństwa amerykańskiego dla narodu polskiego z okazji jubileuszu Tysiąclecia Polski. Wstępny projekt przewiduje wybudowanie w Warce Instytutu Naukowego i Muzeum Pułaskiego, szpitala, domu dziecka, domu starców, domu dla inwalidów wojennych oraz całkowitą odbudowę miasta ze zniszczeń wojennych. Przedstawiciel fundacji Pułaskiego admirał E. Sobel — informuje ZAP — przystąpił do uzgadniania planów odbudowy Warki z właściwymi czynnikami w Kraju. (FEC)



**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**

**TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W. 5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).



W. OPOLSKI

Z HISTORII 2-GIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

# BARBARZYŃSKIE USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE W POLSCE

DOKOŃCZENIE

Ochrona pracy niemieckich młodocianych. — Przepisy wyjątkowe w stosunku do młodzieży polskiej

Jeśli poprzednio cytowane przepisy zmierzały do zepchnięcia Polaków do roli najgorzej płatnych niewolników, obarczonych jeszcze dodatkowo szczególnie wysokimi podatkami i opłatami, to następne rozporządzenia wydane w stosunku do młodzieży polskiej stanowiły niespotykane dotychczas akty barbarzyństwa. Tu „ustawodawstwo“ mierzało wyraźnie do eksterminacji narodu polskiego „od dołu“, tj. do wyniszczenia najmłodszej naszej generacji. Aby przepisy te zrealizować należało się cofnąć do roku 1938, kiedy to Niemcy wydali nową ustawę o ochronie pracy młodocianych. Ustawa zawiera m. in. następujące postanowienia:

Praca dzieci do lat 14 jest zupełnie wzbroniona. Praca młodocianych, tj. młodzieży od lat 14—18 nie może trwać dłużej jak 8 godzin dziennie, lub 48 godzin tygodniowo. Do lat 16 nie wolno młodocianych zatrudniać w nocy, ani przy pracach pod ziemią. Przed niedzielami i świętami praca młodocianego kończy się o godzinie 14. Co roku otrzymuje on 14-dniowy płatny urlop, w czasie którego zatrudnienie młodocianego podpada pod surowe kary.

Wydane w dniu 5 października 1940 r. rozporządzenie postanawia, że w stosunku do młodzieży polskiej nie mają zastosowania przepisy ustawy o ochronie pracy młodocianych, a zatem automatycznie podlega ona przepisom o pracy dla dorosłych. Stąd wolno było: zatrudniać dzieci poniżej lat 14, zatrudniać młodocianych dłużej niż 8 godzin dziennie lub 48 godzin tygodniowo, zatrudniać ich przed niedzielami i świętami dłużej niż do godziny 14, zatrudniać młodzież polską poniżej lat 16 w nocy lub przy pracach pod ziemią.

Rozporządzenie zawierało ponadto jeszcze przepis, iż na wypadek, gdyby młodzież niemiecka, na skutek wspólnego zatrudnienia z młodzieżą polską została w jakikolwiek sposób zagrożona w jej prawach korzystania z przepisów ustawy o ochronie pracy młodocianych, wówczas należy ograniczyć odpowiednio prawa Polaków.

Rozporządzenie powyższe nie wymaga żadnego dalszego komentarza.

## Obowiązek pracy dla ludności polskiej

Pierwszym aktem „prawnym“, którym uregulowano to zagadnienie było rozporządzenie Generalnego Gubernatora Franka, z 26 października 1939 r. „O obowiązku wykonywania pracy przez ludność Generalnego Gubernatorstwa“. Przepisy tego rozporządzenia postanawiały, że:

1. wszyscy mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa narodowości polskiej podlegają z natychmiastową ważnością publicznie obowiązującej pracy;

2. w ramach publicznego obowiązku pracy mają być wykonywane w szczególności prace w gospodarstwach rolnych, budowa i utrzymanie budynków publicznych, budowa dróg wodnych i torów kolejowych, regulacja rzek i prace dla ulepszenia kultury rolnej.

Dwa miesiące później, dodatkowym rozporządzeniem upoważniono szefów okręgowych do rozciągnięcia obowiązku pracy również i na młodzież od lat 14 do 18, przepisy wykonawcze zaś postanawiały, że:

— obowiązkowi pracy podlega każdy zdolny do pracy Polak,

— niezupełnie zdolnych należy zatrudnić przy pracach odpowiadających ich zdolnościom,

— warunki pracy i płacy ustala właściwy dla danego okręgu szef okręgowy lub kierownik urzędu pracy,

— obowiązany do pracy Polak winien używać narzędzi stanowiących jego własność lub będących w jego posiadaniu,

— za niewypełnienie obowiązku pracy groziła kara grzywny w nieograniczonej wysokości lub kara więzienia, a takiej samej karze podlegał, kto obowiązany do pracy namawiał do absencji.

Pomoc dla bezrobotnych i chorych

O pomoc z tytułu bezrobocia mógł ubiegać się Polak jeśli udowodnił, że jest zdolny do pracy, a tylko nie z własnej winy stał się bezrobotnym, że nie istnieje możliwość jego zatrudnienia oraz, że zasiłek dla bezrobotnych jest mu konieczny oprócz do życia.

O tym, by Polak mógł rzeczywiście ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych mowy być nie mogło, bowiem groziło mu z miejsca wywiezienie do obozów pracy położonych poza terenem Generalnego Gubernatorstwa. Zresztą o przyznaniu zasiłku Polakowi decydował niemiecki kierownik urzędu pracy, podczas gdy dla Niemców kompetentnym był albo starosta albo burmistrz. Na pomoc dla Polaków służyły fundusze związków komunalnych, dla Niemców fundusze skarbu Generalnego Gubernatorstwa, na które składały się „opłaty od mieszkańców“, płacone wyłącznie przez Polaków.

Podobnie stosowano przepisy o udzielaniu pomocy dla chorych w szczególności chorych na gruźlicę. Na podstawie rozporządzenia z 8 września 1942 r. opiekę nad chorymi na gruźlicę objęło państwo. Na podstawie tego rozporządzenia Niemiec chorujący na gruźlicę mógł otrzymać dodatkową pomoc nawet jeśli jego dochód osiągnął kwotę 7.200 zł. rocznie. Jednak z dobrodziejstw tego rozporządzenia nie mogli korzystać Polacy.

Wstrząsające cyfry

Krótko po rozpoczęciu się konferencji genewskiej warszawski „Express Wieczorny“, a za nim radio warszawskie ogłosiły „Fakty i liczby“ tj. długą listę strat zarówno w ludziach jak i strat materialnych, poniesionych przez Polskę na skutek agresji „nazistów“. Cyfry ogłoszone dla wykazania, że straty Polski były bez porównania większe od strat poniesionych przez inne kraje, które również przeżyły okupację przez „nazistów“. Nieproporcjonalnie wysokie

straty miały uzasadnić pełnoprawny udział Polski w naradach genewskich. Lista jest bardzo długa i szczegółowa, toteż ograniczamy się do powtórzenia tylko cyfr najważniejszych:

Straty w zabitych i zamordowanych: Polska — 6,028,000, Czechosłowacja — 250,000, Belgia — 59,000, Francja — 653,000, Grecja — 558,000, Jugosławia — 706,000, W. Brytania — 368,000, St. Zjednoczone — 187,000, Związek Sowiecki — 7,000,000.

Straty na 1,000 mieszkańców: Albania — 24, Belgia — 7, Czechosłowacja — 15, Francja — 15, Grecja — 70, Holandia — 22, Jugosławia — 108, Norwegia — 3, Polska — 220.

Według „Expressu Wieczornego“ dwa i pół miliona Polaków zostało deportowanych do obozów koncentracyjnych w Niemczech, ponad pół miliona stało się trwale niezdolnymi do pracy. Obliczono, że ponad milion ludzi zmarło na gruźlicę wskutek nienormalnych warunków pracy.

Podając powyższe cyfry, „Express Wieczorny“ pominął jednak półtora miliona Polaków deportowanych do Rosji Sowieckiej oraz straty poniesione wskutek tej deportacji. Pominął również straty Rosji Sowieckiej obliczone na 1,000 mieszkańców. Wynoszą one tylko 1/10 strat polskich, a jeśli się doliczy Polaków, którzy zginęli w Związku Sowieckim, stosunek ten powiększy jeszcze znacznie promille strat polskich.

Jednak cyfry podane przez źródła krajowe są wstrząsające. Szkoda tylko, że nie publikowano tych danych częściej, a nie tylko w związku z konferencją genewską.

## ŚWIEŻE OWOCE

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarańcz	66/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	36/9
10 lb. pomarańcz	36/3
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	37/-
20 lb. cytryn	67/6
20 lb. pomarańcz	61/6
5 lb. bananów	23/3

Gwarantujemy rekordowo szybki dostawę w świeżym stanie.

Wolne od cla.

Największy Dom Wysyłkowy

**TAZAB**

Tazab House,  
22 Roland Gdns. London,  
S. W. 7. Tel. FRE 3175

# Polskie życie kulturalne

„GOSPODYNIE WIĘCEM — GROMADA OBDARZA“

W pięknych salach Royal Festival Hall'u, najnowocześniejszego budynku koncertowego w Londynie, odbyła się doroczna uroczystość dożynek, urządzona przez Zarząd Koła Londyńskiego Związku Rolników Polskich w W. Brytanii pod protektoratem gen. W. Andersa. O zakorzenieniu się tego okresowego obrzędu świadczył fakt, iż zebrało się z tej okazji pełne 1.500 osób z Londynu i dalszych nawet jego okolic, tyle ile w ogóle mogły pomieścić te sale bez natłoczenia, a ok. 200 osób nie mogło już otrzymać biletów wstępu. W tym roku wśród obecnych była zdecydowana przewaga młodszego pokolenia. Chyba nigdy jeszcze nie było sposobności ujrzenia tyle młodzieży polskiej skupionej na jednym miejscu w oświetlonych strojach i nastroju.

Usprawniły się też formy organizacyjne tej uroczystości do tego stopnia, iż we wzorowym porządku potoczył się cały jej program od chwili gdy zebrał się na swoich miejscach dostojni goście, patronujący obrzędowi. Jedyny cień jaki rzucała na tę okoliczność nieobecność protektora rozproszyła w swym przemówieniu p. Irena Andersowa, która z wielkim urokiem i dostojnością pełniła tego wieczoru „honoru domu“. W jej otoczeniu miejsca zajęli gen. T. Borkomowski z małżonką, ks. inf. B. Michalski, gen. S. Kopański, prez. inż. L. Woronowicz, i in.

Poprzedzony kapelą ludową p. Wojciechowskiego w sukmanach weszli na salę pochodźniarzy ze starostą Bohdanem Kozerskim i przodownicą Urszulą Szezechłą na czele, za którymi kroczyły zespoły śpiewaczo-taneczne Polskiej YMCA, „Naroczy“, ze Slough pod Londynem, „Syrena“, „Kresów“, im. O. Kolberga i „Kujaw“. Grupy te ubrane w stroje ludowe różnych regionów Polski ustawiły się w głębi, naprzeciw siedzących dostojnych gości, i stworzyły barwny obraz w otoczeniu sali przystrojonej dyskretnie stylizowanymi wzorami ludowymi i wycinankami w kształcie kłosów według projektów Jana Smorskiego. Barwności i efektywności dodawały rzucające na występujących kolorowe światła z reflektorów. Okalające sale

taneczną tarasę ze stolikami tętniły życiem wypełniającej je publiczności.

Wierszowanym przemówieniem z inwokacją do Polski (piora R. Kiersnowskiego, autora wszystkich tekstów obrzędowych), starosta dożynekowy rozpoczął akt wręczenia darów, przeplatany piosenkami. Podobne przemówienie wygłosiła przodownica w stroju przybranym głowy, wręczając na zakończenie pani Andersowej piękny snop zboża, tzw. równiankę, za co w nagrodę została obdarzona wielokrotnym sznurem korali, które jej zawiązano na szyi.

Z kolei dwa zespoły: „Syrena“ i Polskiej YMCA wręczyły p. Andersowej dwa wieńce, jeden wykonany przez J. Walczaka, kierownika zespołu „Syrena“, drugi — przez J. Gmerka z Eversham (Worcs.). Odbyło się to z towarzyszeniem przysiężki: „Gospodynie wieńcem — Gromada obdarza — I życzy od serca — Zdrowia Gospodarza“. Członkowie „Naroczy“ wręczyli wieńiec gen. Borkomowskiemu, zrobiony przez J. Sadowskiego ze Slough, „Kresy“ wręczyły ks. Michalskiemu wieńiec zrobiony przez p. M. Walterową z Kentu, a gen. Kopańskiemu również z przysiężką (z aluzją do Brygady Karpackiej) wręczyli członkowie zespołu im. Kolberga wieńiec zrobiony przez J. Trawnickiego z Liss (Hants.). Prez. L. Woronowicz otrzymał z rąk członków „Kujaw“ wieńiec zrobiony przez p. Zielińskiego z Devonu.

Korowód piosen zespołowych rozpoczęła grupa im. Kolberga złożona przeważnie z tancerek w strojach łowickich. Wykonała ona „Białe tance mazowieckie“ o charakterze suity tanecznej z przewagą rytmów poleckich. 6 par z grupy „Naroczy“ wykonało sprawne „Kraowiaki“. Zespół „Kujawy“ w 5 par wykonał dobrze utrzymane w stylu tańce śląskie. Polska YMCA sięgnęła do swego żelaznego repertuaru „Tańców Góralskich“ w układzie inscenizacyjnym Jana Cieplńskiego.

„Kresy“ w 4 pary z właściwym sobie temperamentem wykonały oberka pełnego świeżych jak zwykle pomysłów układów, w kostiumach w stylu „Mazowsza“. Wreszcie „Syrena“ w 8 par pokazała w nowych strojach suitę tańców kujawskich, zakończoną szybką częścią oberkową. Nieco później J. Walczak w kontuszu i K. Buczyńska w stylizowanym kontusiku wykonali solowego mazura. Wszystkie popisy były bardzo gorąco oklaskiwane i świadczyły o rzetelnych wysiłkach zespołów kultywowania polskiego folkloru tanecznego. Pod adresem poszczególnych organizatorów, o których była mowa na tym miejscu z okazji zapowiedzi „Dożynek“, należą się słowa dalszej zachęty do pracy.

Część obrzędowa zamknęła przemówienie p. Andersowej, która w imieniu męża powitała wszystkich bardzo serdecznie i złożyła na ręce inż. L. Woronowicza życzenia dalszej owocnej pracy dla Związku Rolników Polskich. Podziękowała nadto zespołom artystycznym, które uświetniły wieczór swymi tańcami oraz wykonawcom z p. U. Szezechłą na czele, jako najpiękniejszą Polką. Na zakończenie p. Andersowa podzieliła się ze wszystkimi radością nowiną, iż gen. Anders następnego dnia będzie już w domu w Londynie i za kilka dni wznowi swój udział w życiu publicznym.

Gromkie oklaski, które nagrodziły te słowa, były dowodem żywego zainteresowania zebranych. Wszystkie zespoły odpiewały wówczas „walczyka dożynkowego na rok 1959“ zakończony słowami: „... Hula wicher w polu — I szumi po lesie — Może tę piosenkę — Do Polski poniesie...“. Z kolei rozpoczęła się część balowa, w czasie której przygrywały do tańca orkiestry F. Norberta i W. Zborowskiego. Zabawa przeciągnęła się do wczesnego ranka. O godz. 4 nad ranem J. Walczak jako wodzirej poprowadził ogólnego mazura.

Tymczasem sezon w zakresie sztuk plastycznych rozpoczął się w całej pełni. Oprócz wystawy grafiki z Polski, trwającej w Galerii Grabowskiego, o której była już mowa na tych łamach, urządzona została wystawa prac zasłużonej artystki-malarki p. Heleny Eborowicz-Zaleskiej w Domu Parafialnym na Ealingu oraz zapowiedziano otwarcie 7 października br. wystawy prac malarskich Halimy Nałęcz w New Vision Centre Gallery. Wystawę tę poprzedził pokaz obrazów Astrid Balińskiej-Jundziłł w Royal College of Art. (n)

„PRZEGLĄD ZACHODNI“  
miesięcznik  
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.  
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.  
ZWIĄZEK  
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH  
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

## LIST DO REDAKCJI

### DZIWNY WYWIAD S. MIKOŁAJCZYKA

Szanowny Panie Redaktorze,

Komunistyczna prasa w Polsce wykorzystała dwudziestą rocznicę najazdu hord hitlerowskich i sowieckich na Polskę w tym celu, by zohydzić i splugawić pamięć o Polsce niepodległej. Trudno zrozumieć dlaczego do tego chóru oszczerców dołączyły się głosy niektórych polityków na emigracji. Przy tym pomysłowicie ich jest naprawdę zastanawiająca.

Prasa komunistyczna zarzuca przede wszystkim polskiemu rządowi, że nie związała się sojuszem ze Związkiem Sowieckim. Natomiast p. Mikołajczyk w wywiadzie udzielonym Radiu Wolnej Europy (wg tekstu ogłoszonego w „Jutrze Polskim“) omawiając przyczyny klęski wrześniowej obarcza rząd polski odpowiedzialnością także i za... nieprzygotowanie do wojny... Francji i W. Brytanii! Twierdzi, że „niewybaczalnymi błędami“ rządów polskich było „przeszkadzanie (podkreślenia moje) alarmowaniu świata zachodniego o zamiarach agresji Hitlera na Polskę“ oraz że „polska polityka zagraniczna rozbrajała moralnie mocarstwa zachodnie Europy wobec niebezpieczeństwa ataku Hitlera na Polskę“.

S. Mikołajczyk był swego czasu premierem rządu polskiego na emigracji. Miał zapewne wgląd we wszystkie akta państwowe. Powinien więc wiedzieć doskonale, że nie kto inny tylko właśnie rząd polski stale uświadamiał państwa zachodnie o agresywnych zamierzeniach Hitlera, a rządy państw zachodnich nie tylko robiły wszystko co było w ich mocy, aby „nie prowokować“ Hitlera, lecz hamowały wprost polskie zamierzenia obronne.

Dla każdego przeciętnego Polaka przyczyna klęski wrześniowej nie jest osłonięta tajemnicą. Wobec bierności swych sojuszników nie oparłaby się była na czele rządu stał premier tak wybitny jak... Stanisław Mikołajczyk. Co prawda organ p. Mikołajczyka — „Jutro Polskie“ — twierdzi skromnie, że „S. Mikołajczyk odegrał decydującą rolę w przełomowej chwili dla narodu“, gdyż w r. 1945 „przeciwstawił się z całym narodem komunistycznemu w Polsce. Po przeszło dwuletniej ciężkiej walce uległ przemocy komunistów, ale zahartował wyczerpany niewolą hitlerowską naród...“.

Pozwalam sobie być innego zdania.

Czas najwyższy zrozumieć, że żołnierz polski, który walczył na wszystkich frontach świata, bił się za Polskę, za swoją Ojczyznę, za wszystkimi jej zaletami, a nawet wadami. Żadna partia polityczna nie posiada wyłącznego patentu ani na patriotyzm ani na mądrość polityczną. Nie mają go zwłaszcza ci politycy, których sumienie obciąża polityka ugody z zaborcą Polski. Niech więc przestaną szkalować „Polskę przedwrześniową“. Niech zostawiają to komunistom. Sami zaś niech się wzięją do solidarnej walki o sprawę Polski na terenie międzynarodowym. Mają prawo domagać się tego od was i żądać ci, którzy lata wojny spędzili z karabinem w ręku, w obozach jenieckich i koncentracyjnych, nie zaś w fotelach ministerialnych na jałowych rozgrywkach personalnych lub partyjnych.

„Wilnianin“  
(Nazwisko i adres znane redakcji)  
Londyn, 20.9.59.

### REŻYM ZARABIA 25 MILIARDÓW NA DOSTAWACH WSI

W okresie ostatnich miesięcy Gomułka kilkakrotnie mówił o potrzebie „szerokiej mechanizacji rolnictwa“ w Polsce, zaś prasa partyjna nie ukrywała, że mechanizacja taka przyspieszy likwidację indywidualnych gospodarstw. Nikt jednak aż do ostatniego plenum KC PZPR, które odbyło się 22-23 czerwca br., nie spieszył się z wyjaśnieniem, czym kosztuje ma się to odbyć. Dopiero ostatnio Gomułka a za nim cała prasa reżymowa zdecydowali się poinformować, że nowy plan kolektywizacji, zwany sumnie „programem przyspieszenia postępu wsi“ sfinansują w całości sami chłopci.

Przy tej okazji ujawniono — pisze m. in. warszawski „Sztandar Młodych“ — że „gdyby zlikwidować obowiązkowe dostawy wsi, państwo musiałoby płacić za zboże i żywiec, skupowane na wolnym rynku, o 25 miliardów złotych rocznie więcej, niż obecnie. Jest to suma imponująca — stwierdza reżymowy dziennik — niewiele bowiem więcej wyniosły wszystkie nakłady inwestycyjne na rolnictwo w okresie planu 6-letniego... Dostawy obowiązkowe są niczym innym, jak formą dodatkowego podatku wsi na cele gospodarki narodowej“. (FEP)



Panu Janowi Borkow-  
kiemu, współtowarzyszowi  
przechadzki po Nancy.

MIECZYŚLAW LURCZYŃSKI

# N A N C Y

JAK kobiece imię, tyle ta nazwa ma młodości, piękna, słodczy... I jeśli miasto samo jest w zasadzie podobne do wielu innych miast francuskiej prowincji, to ośrodek jego, w swej doskonałej jednolitości architektonicznej przywodzący na pamięć Salamanę, rozwija przed zdumionymi oczami uroki istotnie odpowiadające charakterowi kobiecego brzmienia nazwy miasta. I nie darmo obdarzono Nancy przydomkiem „coquette”...

## Charles le Téméraire

Mieszkałem o kilkadziesiąt metrów od placu Croix de la Lorraine, na którym wzniesiony podwójny krzyż lotaryński (w swej mozaikowej różnokolorowości barwnych kamieni przypominający indiańskie totemy) oznaczył miejsce, na którym padł Charles le Téméraire, — Karol Śmiały — jeden z najpotężniejszych swego czasu władców Europy, groźny przeciwnik „zbieracza Francji”, Ludwika XI. Krzyż nosi napis:

BATAILLE DE NANCY  
5 janvier 1477  
ici  
la victoire de René II  
assura l'indépendance  
de la  
Lorraine  
et  
fixa les destinés  
de la  
France

Nie odpowiada to całkiem prawdzie, gdyż zasadniczo walka obu wojsk odbyła się w miejscu, gdzie obecnie wznosi się kościół Notre Dame de Bon Secours, nie bez powodu tak właśnie nazwany. Znając położenie kościoła, łatwo można określić, jaką drogą koń unosił rannego i wyczerpanego walką księcia, aż do momentu gdy przyglądający Claude de Bauremont, szarżując na uciekiniera, słyszy miast „Sauve Bourgogne!” „Vive Bourgogne!” i trzy razy opuszcza miecz na helm nieprzyjaciela.

Bitwa ta, być może rozstrzygająca owego styczniowego, wietrznego i ośnieżonego poranka w roku 1477 losy Francji, była wynikiem zmagania domów Burgundii i Lotaryngii, walk, których zapalczywość podsycał stojący w cieniu Ludwik XI.

Charles le Téméraire, duc de Bourgogne, de Brabant, de Limbourg et de Luxembourg, comte d'Artois, de Flandre et de Franche-Comté, palatin de Hainaut, de Hollande, de Zelande et de Namur, marquis du Saint-Empire, seigneur de Frises et de Malines był (z wyjątkiem tytułu) królem, i to jednym z potężniejszych w ówczesnej Europie.

Przeciwnik jego, książę Lotaryngii, władca zarazem heroiczny i dobry, ludzki bardzo, typ prawdziwego „chevalier” owych czasów, pozostał do dzisiaj bohaterem narodowym Lotaryngii, bliskim sercu jej mieszkańców.

Powodem wojny była konieczność terytorialnego połączenia Burgundii, składającej się z dwu kadlubów, których neutralny pomost stanowiła właśnie Lotaryngia. Charles le Téméraire zdobywca Nancy, traci miasto, oblega je ponownie. Namiot jego, do wódzcy wojska, zawsze bywa ustawiany w pobliżu Tour de la Commanderie Saint-Jean, średniowiecznej kamiennej wieży krzyżowców, zbudowanej przez nich jeszcze w roku 1140. Straż burgundzka okupująca tę wieżę musiała z jej szczytu widzieć ostatnie zmaganie się księcia z grupą zdrajcy Campo-Basso. Być może, nie poznała go jednak w zamieszaniu walki.

W roku 1477 Nancy była to mała, otoczona wałami miejscina licząca 5000 mieszkańców (dzisiaj 140.000).

Na skutek niedawnych walk fortyfikacje znajdowały się w stanie rozkładu. Oblegani mieszkańcy gonili ostatkiem sił. Jedzono psy, koty, szczury. Nadzieja zbawienia tkwiła tylko w szybkiej odsieczy.

Istotnie pomoc René II była bliska. Zaciąg w Szwajcarii pozwolił księciu na podniesienie liczby wojska do 20.000 ludzi. Piętnaście „bombardów” stanowiło główną siłę ognia. Tej potędze Charles le Téméraire mógł przeciwstawić jedynie 10.000 ludzi, zmęczonych zimą i obleganiem miasta. Posiadał jednak znaczną artylerię, składającą się z 60 „coulevrines” i serii małych i dużych armat.

René II zastosował manewr okrążający, doskonały dla jego szwajcarskiej piechoty, łatwo przenikającej leśny gąszcz. Pole bitwy, wobec przeniesienia przez Karola Śmiałego oddziałów spod wieży Komandarii, znajdowało się na terenie dzisiejszego kościoła Notre Dame de Bon Secours, zbudowanego po zniszczeniu kaplicy o tej samej nazwie, wzniesionej przez Lotaryńczyków na miejscu walki w podzięce za zwycięstwo. Nie trzeba dodawać, iż obydwie te budowle znajdują się obecnie na terenie zajętych przez miasto. Wówczas jednak, w piętnastym wieku, była to pagórkowata płaszczyna pokryta lasem i krzakami, wydmuchowisko błotniste o dwu przecinających je strumieniach.

Z tego, co mówi kronikarz wynika, że bitwa została rozstrzygnięta wcześniej, nim się zaczęła, a to dzięki dwu słynnym, historycznym rogom „le tau-reau d'Uri” i „la vache d'Unterwalden”, darowanym ongi Szwajcarom przez Pepina i Karola Wielkiego. Trzykrotny wrzask tych rogów, przechodzący z niespodziewanej strony wzbudził panikę w mało zwrotnym, obciążonym artylerią wojsku burgundzkiem, żywo pamiętającym o bie własne poprzednie porażki w ożeknięciu z najeżoną włóczniami falangą szwajcarskiej piechoty. Napastnicy mieli więc ułatwioną pracę. Paniczną ucieczkę wojsk zamieniło w masakrę załamanie się lodu na rzece Meurthe.

Dzięki pomocy pazia wziętego do niewoli odnaleziono po dwu dniach poszukiwań ciało księcia Burgundii. Przed jednym z domów przy Grande Rue wmurowana jest w chodnik data 1477 oraz podwójny krzyż Lotaryngii. W domu tym, przed mającym nastąpić pogrzebem, przechowywano ciało Charles le Téméraire.

Dwie strony „Die Aufzeichnungen des Laurids Brigge”, mówiące o odnalezieniu ciała księcia należą do najwspanialszych pomników niemieckiej prozy tego okresu. Są jednocześnie proste i kunsztowne, a tak sugestywne, iż widzi się czarno przybraną grupę ludzi poruszających się wśród ośnieżonego pejzażu o spustoszonych krzakach i płaskich kalużach pokrytej lodem wody; dostrzega się widoczną z daleka, wąską, śpiczastą, samotnie sterczącą wieżę Komandarii; słyszy się gwiżdżący pojęk wiatru wśród konarów drzew i ogląda się wśród wosła w zamarzniętą, pół obdarzoną i poogryzane przez psy i wilki ciała poległych.

## Kościół des Cordeliers

Z CZASÓW René II pochodzący kościół des Cordeliers, dzisiaj przystań emigracji polskiej zgrupowanej w Nancy, jest najstarszą świątynią miasta; zawdzięcza swe powstanie zwycięstwu, jakie władca ten odniósł nad Burgundczykiem. Jest to zarazem „krypta wawelska” dynastii lotaryńskiej. Ów jednoosobowy niski budynek przypominający, cokolwiek by się mówiło o jego „elegancji”, niszę głęboką, pozbawioną

atmosfery mistycyzmu i „podniosłości ducha”, posiada gotyckie sklepienie „à liernes et tiercerons”, opadające ku pilastrom znaczącym odstępy kaplic. Bogaty ilością nagrobków książęcej rodziny lotaryńskiej, których jakość rzadko wznosi się ponad najskromniejszą pojętą przeciętność, wygląda raczej na lamus, do którego wstawia się heteroklityczne, nieprzystające już w życiu przedmioty. Panuje w nim atmosfera likwidacji... Zdaje się, że za chwilę wejdą ludzie o ciężkiej muskulaturze ciała, by zacząć wynosić resztki mebli pozostałych w spadku po kimś, z którego śmiercią nie wiążemy uczuć smutku. Istotnie, znajdujące się w nagrobkach prochy stanowiły liczny historyj. Dla dzisiejszych lotaryńczyków więzy łączące ich z panującą ongi rodziną książęcą są jedynie ornamentem bez jakiegokolwiek uczuciowego podkładu. Może pewną rolę gra tutaj zdrada ostatniego księcia, handel zamienny księstwem i jego obywatelami?

## Plac Stanisława

KOINCYDENCJE aż ambarasujące. Owo kładzenie węgelnego kamienia pod zabudowę placu Ludwika XV (dziś plac Stanisława) przez Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, uchodzące i towarzysza wygnania Leszczyńskiego w stolicy Lotaryngii tracącej, mimo wszystko z pewnym oporem, wolność na rzecz Francji. I niemniej charakterystycznym będzie fakt, że architektem wznoszącym tę naprawdę doskonałą całość, był Tyrolczyk Emmanuel Héré, artysta, który przyjechał do Lo-

taryngii w świecie księcia Leopolda, któremu kłeska Ludwika XIV przywróciła dziedzictwo. To ta dość przemieszana zbieranina sarmackich ekskrólów i ich towarzyszy oraz niemieckich pedantów (to na pewno Héré wpłynął na Jana Lamour, by ten pozbył się swego barokowego nadmiaru ozdób przy kuciu krat) stworzyła dzieło... par excellence francuskie — roccoco placu Stanisława. Historyk Pierre Marot w jednym ze swych artykułów pisze iż „de nos jours Nancy paraît dater de Stanislas; il n'est plus pour ainsi dire qu'une ville toute dans le style Louis XV” (Pierre Marot, Le deuxième centenaire de la Place Royale de Nancy). Może nie jest tak zupełnie. Stare miasto, kruszone powoli, lecz systematycznie nowymi zamierzeniami urbanistyki, trwa jednak i wędrując po mieście obserwuje się wyraźnie jego zasięg, gdy wynurzające się z mroku zaułków budowle, osędziałe i zgarbione pod naciskiem wieków, przywodzą na pamięć brzuchate kamienie Kazimierza lub mozelską dzielnicę Metz. Ponure te, często w kamieniu wznoszone domy, bezkształtne swym coraz bardziej organicznym, wciąż więcej związane z ziemią, na której stoją, przypominają jaskinie troglodytów, tyle w nich tkwi nastroju chronienia się ich mieszkańców przed wrogiem światem zewnętrznym. Zaułki starego miasta bezbłędnie wprowadzają przechodnia na place de la Carrière, gdzie ongi odbywano turnieje i urządzano kawalkady. Przedłużenie tej promenady wiedzie ku światłu i słońcu pięknego placu Stanisława.

Emmanuel Héré tworzył projekt zamierzonego dzieła, stosując się, giętki dworak, do życzeń Leszczyńskiego, którego nie zawsze szczęśliwe pomysły (moitité turc, moitité chinois — w połowie turecki, w połowie chiński, — mówiono o stylu wielu jego kiosków i pawilonów) uwieńczone zostały w tym wypadku sukcesem dziwnego, lecz najszcześniejszego w świecie rozwiązania. Nie przeciążone ozdobami, lekkie, powiewne, wdzięczne przez pomniejszenie proporcji, gmachy placu zostały połączone ażurową siatką żelaznych ogrodzeń, wiążących poszczególne budowle w jedną organiczną całość, jednocześnie zaś podających plac do stępówi wszystkich zmierzających ku niemu ulic. Plac jest wydzielony z miasta i jednocześnie połączony z nim zupełnym brakiem zamykających dostęp murów. Twórca krat, Jean Lamour, z wykształcenia i tradycji rodzinnych prosty ślusarz, potrafił zaciekle pracą i kultywowaniem umysłu wydzignąć się ze środowiska rzemieślników oraz specyficznego smaku małomieszczańskiego otoczenia. Stał się „serurier et artiste du roi de Pologne”, tworząc dla króla (i jego otoczenia) całą serię ciekawych prac w żelazie, których początkowa ciężkość i przeładowanie ornamentacji zbył barokowych, przekształcone zostały na niezwykłą prostotę szlacheckich w linii bram placu Stanisława, wysmukłych sztang żelaza obsypanych, niby jesiennym smętkiem liści, spatynowanym złotem lekkiej i harmonijnej nad wyraz ornamentacji. Jean Lamour „occupe dans l'histoire de son art un point

## JAN CLAUDE

Paryż, we wrześniu 1959.

TEGOROCZNY sezon jesienny Paryża otworzył głośny reżyser filmowy Vadim (z domu Plemiannikow). Zdołał sobie nazwisko kilka lat temu filmem „I Bóg stworzył kobietę...”, w którym umiał pokazać w odpowiednim świetle i pod właściwymi kątami ponętą anatomie swej ówczesnej żony, dziś słynnej Bébé — Brigitte Bardot.

— Podobno ten film stał się przyczyną ich rozwodu? — zapytał mój przyjaciel Julek, który właśnie zjechał z Vichy, gdzie przygotowywał wątrobę do nowych 11 miesięcy ciężkiej pracy i nie był zbyt „au courant” tego, co się dzieje w Paryżu.

— Podobno. W czasie nagrywania jednej ze „śmielszych” scen filmu (Bébé w objęciach swego partnera) Vadim nie był zadowolony z gry swej żony, która jego zdaniem nie wykazywała należytego temperamentu. Kazał powtarzać tę scenę raz po raz, aż techników zaczęło to nieco żenować. Gdy wreszcie wszystko odbyło się jak trzeba, Vadim dał znak by przerwać kręcenie. Fotograf wyłączył kamerę, elektryk zaczął gasić jupitery, a tymczasem na platformie, ku zdumieniu obecnych, scena trwała! Tego wieczoru Bébé nie wróciła do domu...

— Wykazała należyty temperament — zauważył Julek.

— Rozeszli się i wkrótce Vadim ożenił się z uroczą Dunką, Anettą Stroyberg, która wdziękami przewyższa ponoć Bébé. Ale to głupstwo. Pewnego dnia Vadim publicznie oświadczył, że jego nowa żona ma wielki talent aktorski, że on robi z niej większą gwiazdę od Bébé, bo Anetta będzie grać, podczas gdy Bébé umie się tylko pokazywać.

Tego wyzwania Bébé nie mogła pozostawić bez odpowiedzi: „Zobaczy-

my kto lepiej gra!” odpaliła z temperamentem i natychmiast oświadczyła swemu przerażonemu producentowi (Raoul Lévy), że w następnym filmie nie pokaże ani krztyny, że chce by na premierze były same dzieci i ona osobiście będzie im rozdawać cukierki.

— Gdzie będzie ta premiera? — zapytał dyszkancikiem Julek i wsadził palec w buzię.

— Już była. Ale wyobraź sobie jakie niepokoje finansowe przeżywał producent, gdy zaczął nakręcać „Babette s'en va-t-en guerre” („Babette idzie na wojnę”), gdzie Bébé nawet jednego guzika nie rozpiła. Zresztą wciąż je przeżywa, bo nie wiadomo jak to będzie w końcu z kasą.

— A co Vadim?

— A Vadim zaczął nagrywać „Niebezpieczne związki”, adaptując jedno z najbardziej skandalicznych arcydzieł literatury francuskiej z końca XVIII w.

— Czytałem, że jest jakaś awantura z tą adaptacją.

— Jeszcze jaka! Przeniósł on całą akcję w obecne czasy i rozgrywa ją w modnej miejscowości alpejskiej Megève. Więcej, pozmiął cały szereg faktów, tak że z klasycznej wersji został właściwie tytuł i nazwiska. Purytanie rozpoczęli akcję prasową przeciw Vadimowi, domagając się zakazu nakręcania tego filmu. Oczywiście nie chodziło im o jego stronę moralną, a raczej niemoralną, lecz wyłącznie o literacką. Złośliwi twierdzą, że gdy ta akcja słabła, reżyser sam ją podsycał.

— Nie dziwię się. Taka bezpłatna reklama.

— Film z Babette został ukończony wcześniej, ale Bébé nie pozwoliła go wyświetlać przed wejściem na e-

felu „Niebezpiecznych związków”. „Niech lud osądzi, kto lepiej gra, ja czy ta śledziowata Dunka” zadeklarowała. Biedny Lévy pojechał z filmem do Moskwy, później znalazł jakiś inny pretekst, by go nie wyświetlać, ale w miarę jak wzmagala się kampania prasowa przeciw Vadimowi, jego niepokój wewnętrzny w okolicy portfela wzrastał.

— Też pomysł żeby Bébé pokazywać w zapiętym po szyję battle-dressie — mruknął Julek i puknął się parę razy wskazującym palcem po czole.

— Vadim skończył wreszcie swój film i zaprosił 800 osób „Tout Paris” (paryska śmietanka towarzyska) na prywatną premierę. Towarzystwo zaczęło się schodzić, ścisnąć sobie ręce, kłaniać się no i już z góry głośno gratulować reżyserowi jego nowego filmu, a w duchu ostrzyż języki na krytykę. Vadim kłaniał się również, uśmiechał i dziękował. Ale minął jeden kwadrans (po akademickim), minął drugi, a drzwi do sali nie otwierano. Wreszcie najsłabiej w świecie wystawiono tablicę z napisem, że z polecenia ministra informacji zakazano wyświetlenia filmu. Vadim udał wielkie oburzenie i zakłopotanie, choć wiedział doskonale, że film jeszcze nie otrzymał wizeru cenzury. Z twarzą jego gości znikły cukierkowate uśmiešky, które zastąpiły wyraźnie objawy podziwu i zazdrości.

— Jak to? przecież to przykry dla niego incydent, jeżeli nie skandal.

— Ale nie dla filmu. Zaproszona była cała prasa i na drugi dzień wszystkie dzienniki opisały incydent i jego kulisy. Jedno z wieczornych pism umieściło go nawet na pierwszej stronie pod tytułem na cztery kolumny. Masz pojęcie co za reklama?

— Mam nawet pojęcie, co się w tym czasie musiało dziać w okolicy port-





culminant" mówi jego biograf R. Chavance (Jean Lamour et la feronnerie) i dobrze świadczy o królu Stanisławie fakt, iż zwrócił na niezwykłego rzemieślnika uwagę. A musiał się trochę Leszczyński na tej sztuce znać, gdyż pisał, że „la serrurerie embellit l'utile. Elle a des parties pleines d'agrément, de délicatesse et de majesté. Elle est susceptible de toutes les formes. Elle a, quand elle veut, l'énergie de la peinture et de la sculpture, la hardiesse de l'architecture et toujours la solidité“.

**Muzeum**

TEN poczynił długi budynek z prostokątem wieny unieszczonej po jego jednej stronie i portykiem z drugiej (gdzie dokładna i artystyczna kopia średniowiecznego posągu rycerza na koniu przypomina heroiczną czasę Lotaryngii) już zewnętrznym wyglądem mówi o odmienności kraju związanego na zawsze z Francją, lecz przechowującego z rodzajem gniewnego oporu swą kulturową, historyczną i w pewnym sensie etnograficzną odmienność.

Muzeum historyczne w Nancy to może już ostatni, z niesłychaną pieczołowitością wznoszony bastion mający za zadanie zachować i przekazać następnym pokoleniom dowody świadczące o samodzielności, wolności i sile dawnej Lotaryngii. W muzeum tym Ludwika XIV określa się jako napastnika, wejście jego wojsk jako najazd nieprzyjaciela. Kraj, będący już tylko prowincją, w muzeum swym postaral się zebrać i zachować całą, możliwie najbardziej wyczerpująco pojętą przeszłość, aby ukazać swą odrębność i własny wkład historyczny. Od archeologii i wykopalisk przedhistorycznych poprzez

(Dokończenie na str. 8)

**F I L M**

**NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI**

Już Kleopatra wiedziała, że skandal jest najsukcesywniejszą formą reklamy. Oczywiście nie powinno tak być; ale tak jest — zwłaszcza w życiu towarzyskim i w sferze widowisk. „Najlepszy dziś sposób na wywołanie zainteresowania publiczności, to odmówić jej zobaczenia czegoś“ — powiedział kiedyś do Roger Vadima Roger Vailland, pisarz kontynuujący w literaturze francuskiej „imoralizatorskie“ tradycje Gide'a. O owej fascynacji owoc zakazanego zapomnieli (niestety lub na szczęście — co kto woli) dostojne jury cenzorów, a w ostatniej instancji aż 8 ministrów francuskich, gdy po długich debatach odmawiano wizy eksportowej filmowi pt. „Les Liaisons dangereuses“. Czytelnik wie już zapewne — lub domyśla się — że twórcami tego kontrowersyjnego obrazu są wymienieni przed chwilą panowie Vadim (reżyseria) i Vailland (dialogi).

Film pozwolono w rezultacie wyświetlać we Francji (tym razem zaproszeli radni miejscy Paryża) dla publiczności powyżej 16-go roku życia. Kiedy jednak przed kilku dniami stałem grzechnie w ogonku do kasy jednej z wielkich sal Pól Elizejskich — nie było mi przeznaczonym zobaczenie „Niebezpiecznych związków“. Obraz ten bowiem ma w dziedzinie reklamy niebawem wprost szczęście, które porównać chyba można z perypetiami „Ekstazy“ Mahatego z r. 1933, z piękną i kompletnie rozebraną Hedy Lamar w głównej roli.

Zaczynijmy jednak od początku. „Les Liaisons dangereuses“ ukazały się drukiem w r. 1782. Autorem ich był Piotr Choderlos de Laclos, parający się piórem żołnierz, który w latach napoleońskiego eposu dosłużył się rangi generała artylerii. Książka jego to ciekawie ujęta opowieść o sypialnianych sukcesach młodego arystokraty, którym (tu największa oryginalność sytuacji) ku coraz nowym grzechom kieruje jego eks-kochanka. O wartości dzieła decyduje przede wszystkim pokazany w ostrym świetle portret dworskiego „milieu“ francuskiego, którym w kilka lat później miała

zająć się gilotyna. Ważne są też znakomite parantezy w listach pana de Valmont do markizy de Merteuil, przed którą nie ma on żadnych miłosnych tajemnic.

Anachroniczną tę anegdotę przestrasponowano w czasie na zimę 1958-59. Valmont jest tu młodym, zblazowanym, choć nie pozbawionym wrażliwości dyplomata. Zły duch jego, i całej historii, to jego własna żona, kobieta o wielkich ambicjach i przerażającym instynkcie czynienia zła. Młodziutka Cecylia de Volange, jedna z głównych ofiar piekielnej pary, staje się w filmie uczennicą liceum; ukochany jej — studentem politechniki, a wybrany przez rodziców i własną próżnością narzeczony — paryskim Amerykaninem. Piękna, wierna pani de Tourvel, w której cyniczny uwodziciel naprawdę się zakocha, występuje na ekranie pod postacią skromnej, nie zepsutej Paryżem cudzoziemki.

Wszystkie te przeobrażenia tak głęboko oburzyły szacowne francuskie Towarzystwo Literatów (Société des Gens des Lettres), że zażądało ono wycofania filmu lub zmiany jego tytułu jako niezgodnego z treścią powieści, zaliczanej do klasycznej literatury francuskiej. W rezultacie woźni sądowi zabrali taśmę, a piszący te słowa zasiadł zawiędziony na jednym z pobliskich tarasów, gdzie wdał się w dłuższą rozmowę z jakąś nieznaną, bardzo starą damą — na temat nieskuteczności obrony kultury i moralności przy pomocy policji kolejnych republik.

Ponieważ jednak wszystko to działo się we Francji — oglądałem „Niebezpieczne związki“ już nazajutrz. Wyszędem przyjemnie zaskoczony. Film Vadima nie jest tylko skandalem — jak to można było zrozumieć ze wzmianek prasowych. Jest na pewno mniej amoralny niż książka; sceny erotyczne ani razu bodaj nie przekraczają ram autentyzmu sztuki. Osobiście mam pewne zastrzeżenia co do redakcji dialogów, nie liczących się — moim zdaniem — z postawą psychiczną naszego pokolenia, o ileż prostszą od tej jaka cechowała przedrewolucyjną elitę Francji. Zwłaszcza rola głównego bohatera napisana jest jakby bez znajomości psychiki kobiet, które mu się oddają.

Partię Valmona ratuje oczywiście i wygrywa Gerard Philipe, którego wdzięk i wielki talent (nigdy nie mogę się zdecydować, czy większy na scenie czy w filmie) raz jeszcze mieni się wszystkimi blaskami. Drugą wielką kreację dała Jeanne Moreau w roli demonicznej żony i powiernicy Don Juana. Ta niemal brzydka aktorka jest od początku do końca taśmy fascynująca. Jej cynicznego śmiechu (śmiechu z wnętrzości — jak wyraził się krytyk filmowy „Figara“) długo nie można zapomnieć. Debutantka, Jeanne Valerie w roli uwodzonej uczennicy wyróżnia się doskonale postawionym głosem i charakterystycznym dla jej wieku uśmiechem „en canaille“. Zupelną niespodziankę natomiast sprawiła mi Annette Vadim. Krytycy niesłusznie czepiają się jej cudzoziemskiego akcentu (i w życiu i w tym filmie jest Dunką). Zagrała partię Marianny w sposób miejscami szczerze wzruszający, z przedziwną miękkością, której tak często brak kobietom naszego czasu.

O reżyserii trzeba pomówić osobno. Od pewnego już czasu podejrzewałem, że „ten okropny Vadim“ (prawdziwe nazwisko: Plemianikow) to nie tylko b. mąż Brigitte Bardot i twórca celujących w portfel publiczności „sexów“. Zanotowałem np., że na tegorocznym Festiwalu w Cannes, on to właśnie najtrafniej ujął sens obecnej francuskiej rewolucji filmowej: „To co nas łączy — powiedział o młodszym pokoleniu reżyserskim — to wspólna niechęć do wyrażania naszych myśli przy pomocy przestarzałego słownika; to szukanie nowego alfabetu i nowego stylu; to pragnienie oddania psychiki bohatera środkami innymi niż wyraz twarzy i gest aktora...“.

„Niebezpieczne związki“ są w znacznym stopniu dotrzymaniem obietnicy tego manifestu. Ścisłe filmowo, czyli wizualnie rzecz biorąc, taśma ta hypnotyzuje widza przede wszystkim pomysłowością fotograficzną, wieloplanowością, zmieniającym się rytmem obrazów, ekwilibrystyką kamery. Być może Vadim wiele zawiódł odkryciem Aleksandra Astruca, a zwłaszcza jego „Złym spotkaniem“ sprzed kilku lat. To jednak, co u tamtego reżysera (o bardzo wysokich ambicjach) bywa nieraz dla przeciętnego widza za trudne — w rękach Vadima nabiera sugestywności białoczarnej magii.

Reszta jest estetyką.

Maciej Cybulski

**MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ**

„Wielbiad jest to koń zbudowany zgodnie z projektem urzędowym“. Powiedzonko, które w różnych wersjach obiega Stany Zjednoczone, powstało w sferach wojskowych. A zatem jeszcze jeden przejaw odwiecznej i nieublaganej wojny między „linią“ i „sztabowcami“, między tzw. zdrowym rozsądkiem i przemardzałym planowaniem.

Dowcipy tego rodzaju nie przykrzą się nigdy. Przypomnijmy sobie polską opowieść o „zwykłym“ i o „sztabowym“ sposobie liczenia baranów. Sposób sztabowy polegał na liczeniu nóg i dzieleniu przez cztery. Biada jeśli jeden baran był kaleką! Albo drapanie się w ucho poprzez ramię. Albo wreszcie rosyjska „dubinuszka“, w której muzyk naśmiewa się z maszyny „wydumanej“ przez „Angliczanina“—mędrca. Dopóki się kończy na dowcipach, nic to nikomu nie szkodzi. Dowcip nigdy niczemu nie zaszkodził. Gorzej jednak, gdy „zdrowy rozsądek“ staje się podstawą systemu, który lekceważy wszelką wiedzę i wszelką naukę. Wykrzywia wówczas rzeczywistość w takim samym stopniu co przemardzałe planowanie. Weźmy na przykład politykę opartą o „zdrowy rozsądek“. Chociaż to pewno zły przykład, bo oba pojęcia wyłączają się nawzajem. Przynajmniej od czasów Jajty.

**Głupota prawomyślna**

Wiele jest gatunków głupoty i nie sposób wszystkich wyliczyć. Gatunkiem ciekawym jest „głupota prawomyślna“. Polega ona na tym, by głupstwem ubarwić w sposób propagandowo nienaganny. Czytam w numerze z 23 sierpnia warszawskiego magazynu „Świat“, fotoreportaż z działalności „słynnego“ lekarza zwierząt w Kalifornii. Nazywa się Ellis Harbison i leczy psy z różnych przypadłości psychicznych. Temat doskonały dla pokazania jakimi to głupstwami zajmuje się „zgniły zachód“.

Otóż: „pierwszy w Stanach Zjednoczonych psi psychiatra zwalcza skutecznie w psach kompleks samooskarżenia, kleptomanię a także claustrofobię“. Bravo! Ponieważ któryś z czytelników „Świata“ może nie wiedzieć co to takiego owa „claustrofobia“ — redaktorzy dodają wyjaśnienie: „niechęć do duchownych“. Bravo! Bravo! Cel osiągnięty. Wysmianie Amerykanów połączone zgrabnie z leciutką kpinką antyreligijną. Wniosek do wyciągnięcia: przymierze Watykanu z Wall Street każe zwalczać „niechęć do duchownych“ nawet u psów. Cóż w porównaniu znaczy komunistyczne „mycie mózgow“, skoro nawet psy w Ameryce muszą wyznawać ciasny klerikalizm.

Oczywiście szanujący się komunista może i powinien nie tyle „cierpieć“ co uprawiać klaustrofobię. Winszuję, lecz nie zazdroszczę.

**Jak muł Francis podbił Warszawę**

Osiem czy dziewięć lat temu Hollywood wypuściło w świat dość udaną komedię o „gadającym muł“. Nazywał się Francis. Służył w taborze transportowym wojsk amerykańskich w Burmie. W czasie ostatniej wojny. Stał się doradcą fujarowatego podporucznika (grał go doskonale komik O'Connor, wprowadzając zrozumiałe zamieszanie w pracy sztabów). Temat powtarzany od czasu do czasu z zawsze dobrym wynikiem. Filmy o gadających psach pojawiają się przecież na ekranach z monotonną regularnością.

Obecnie film o Francisie trafił do Warszawy i wywołał szaloną sensację. Recenzenci rozpisyują się nad wyraz mądrze i poważnie o rzeczy tak blahe jak dobra komedia. Piszą o tym, czym jest wojna i czym była wojna, czym jest oficer rezerwy na froncie, i czym jest muł wojskowy. Z zabobonna trwogą patrzą na ten film, który wymienia „wielkich tego świata“ i nie sobie nie robi z dostojństwa dowódcy armii. Przyznają nawet, że film jest „demokratyczny“, choć oczywiście nie „ludowy“. I zachodzą w głowę dlaczego go nakrecono i dlaczego „cenzura amerykańska“ pozwoliła na jego eksport.

Zmartwień tych nie ma na szczęście publiczność warszawska, która tłoczy się by zobaczyć „Francisa“ i żeby się po

prostu, spokojnie, „bezproblemowo“ uśmieć.

**Tłumaczenia**

David Floyd, znany dziennikarz angielski i znawca spraw sowieckich ogłosił list na łamach „Daily Telegraphu“, w którym zastanawia się nad trudnościami „dogadania“ się na szczytach. Stwierdza, że nie wiele pomoże najlepszy nawet tłumacz, gdy rozmówcy podkładają zupełnie inne pojęcia pod te same słowa. Powodem listu były rzecz jasna nieporozumienia w czasie rozmów, jakie różni Amerykanie przeprowadzali z Nikitą.

Rola tłumacza jest naprawdę niewdzięczna, o czym wiem coś nie co z własnego doświadczenia. Musi nieraz tłumaczyć słowa swego przełożonego, niekiedy łagodzić jego ton, często naprawiać zupełnie głupstwa. Nie może jednak myśleć za niego i przynajmniej istotnej treści tego co dostojnik mówi. Musi cierpieć z objętą miną starając się używać takich słów, które by były dla rozmawiających zrozumiałe. Cóż jednak ma począć, gdy jedna strona pod „intencją na Węgrzech“ rozumie zwycięstwo nad imperialistami a druga rzeź robotników? Cóż ma zrobić by Chrzcuzow zrozumiał słowa w rodzaju „wolność“ lub „demokracja“? Żadne tłumaczenie nie pomoże.

Pisze też Floyd, że może lepiej by było gdyby zamiast spotkań o tłumaczeniach rozmowach używano po staremu korespondencji i to w języku... obcym dla obu stron. Takim językiem był kiedyś francuski — pisze Floyd — i oddawał doskonale usługi.

**Alasiao**

Jest taka miejscowość na riwierze liguryjskiej, o czym wie każdy prawie człowiek. Ci co w niej spędzali wakacje, lub tylko przez nią przejeżdżali będą się rozdzierać długo nad jej urokiem. Jeszcze gorzej zachwalać ją będą ci wszyscy, którzy w niej nie byli nigdy, lecz którym zależy na tym by myślenie było. Jedni uczynią to dokładnie i barwnie, inni uczenie, inni jeszcze w sposób zgoła nudny. Oczywiście opis każdego miasta na świecie inaczej wypadła w ustach każdego człowieka.

Zależy bowiem od tego co przede wszystkim zauważył. Nie od tego co mu się podobało, lecz od tego co zauważył. Znam rodaków, którzy ganią Londyn, gdyż nic w nim nie widzieli poza swoją stacją kolejki podziemnej. Znam i takich, którzy o Wenecji mogą tyle tylko powiedzieć, że kanały w niej śmierdzą. Gdy usłyszysz nazwę Alasiao nie myślę ani o kasynie, ani o plaży, ani o palmach, ani o kwiatkach, lecz o dziewczynie, która na okrzyk mego przyjaciela z okna samochodu, wyrażający podziw dla zgrabnej sylwetki, odpowiedziała wdzięcznym dygiem i szczerym okrzykiem: grazie... Czyli dziękuję.

Dlaczegoż na szczeroci nie odpowiadać szczerocią i dlaczego nie dziękować za komplement gdy jest przyjemny?

J. P. H.

**STAN ZDROWIA ROBOTNIKÓW POGARSA SIĘ**

Brak urządzeń sanitarnych i zabezpieczających w fabrykach szeregu okręgów Polski powoduje, że stan zdrowia robotników stale się pogarsza. Wskutek tego — jak pisze warszawski „Głos Pracy“ (21.8.59 r.) — „wzrasta absencja chorobowa oraz mnożą się wypadki chorób zawodowych. Uporczywie niewykonywanie zarządzeń inspektorów pracy przez dyrekcje fabryk powoduje niepokojący wzrost wypadków przy pracy“.

„Tak na przykład — pisze dalej cytowany dziennik — w zakładach metalowych województwa bydgoskiego zanotowano w ubiegłym roku 639 wypadków. Pierwsze miesiące tego roku zapowiadają, że ten tragiczny bilans będzie w 1959 znacznie wyższy. W wielu zakładach brak jest łaźni, szatni, ubikacji... Kierownictwa zakładów pozbawiają robotników niezbędnych urządzeń, zamieniając je często na urządzenia produkcyjne. Wskutek tego wzrasta liczba zachorowań na choroby zawodowe.“ (FEC)

felu Raoula Lévy. Ale co to za kulisy?

— Gdy oficjalna cenzura przejrzała film, zdębiała i nie wiedziała co robić. Odesłała go więc do ministra informacji, najwyższej instancji w tej materii. Ten również zaniemógł, bo zakazanie we Francji filmu na podstawie, że jest zbyt rozebrany, może narazić na śmieszność.

— A nic nie jest tak groźne dla polityka, jak milczenie i ośmieszenie się — dodał Julek filozoficznie.

— Wobec poważnej sytuacji ten minister poprosił siedmiu innych ministrów i prefekta paryskiej policji, by film obejrzeć i wspólnie naradzić się nad decyzją. (Tymczasem Vadim wyciął szybko kilka „śmielszych“ scen). Ta swoista rada gabinetowa wydała salomonowy wyrok. Pozwoliła na wyświetlenie go we Francji tylko dla dorosłych...

— Co natychmiast zasygnalizowało go wszystkim wyrostkom.

—... a zabroniła wywozu za granicę, która w dziedzinie uświadomienia życiowego, pozostaje jeszcze w tyle. Wspólny rynek dopiero zaczyna wchodzić w życie.

— Ciekawym jacy ministrowie tam byli — zapytał Julek.

— Spraw zagranicznych, wewnętrznych, oświaty, sztuk pięknych, jeden z ministrów stanu, nawet minister od Sahary p. Jacques Soustelle...

— Widocznie jako specjalista od fatamorgany, bo czymże innym jest ekran? — smętnie zauważył mój przyjaciel. — Ale czy to prawda, że „Niebezpieczne związki“ napisał jakiś generał francuski?

— Prawda, sprawdziłem to w dużym Laroussie. Był to nawet bardzo zdolny generał artylerii — Pierre Choderlos de Laclos. Gdy ta książka

wyszła, zrobił się taki skandal, że mało co z wojska nie wyleciał. Obecnie żyje tu jego potomek w prostej linii, który też jest generałem, ale kawalerii, więc honorując zasadę, że koń znosi tylko ludzi władających białą bronią, nie splamił swej ręki piórem. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał go, czy uważa „Niebezpieczne związki“ (książkę) za dzieło niemożliwe, dziarski staruszek (ma 82 lata) podkreśliwszy wypiełgnowanego wąsa i nastroższywszy krzaczaste brwi huknął głosem, który postawił reporterów na hacznosc (niełatwy we Francji wyczyn!): „Wszystkie pensjonarki powinny to przeczytać, by poznać bronie, jakich używają niecni uwodziciele!“.

— Wiesz co, mam pewną myśl — zaczął Julek.

— Jaką?

— Niedługojadę do Londynu. My tam przecież mamy również bardzo zdolnego generała artylerii. Może on też ma gdzieś ukryte literackie talenty. Zamiast zajmować się niewdzięczną pracą polityczną czy społeczną, niech napisze taki romans. SPK da mu nagrodę literacką, „Gazeta Niedzielną“ ogłosi, że to skandal, my nakrećmy film i przeniesiemy akcję na Pigalle, Związek Pisarzy zaprotestuje i będzie forsa.

— Tak, ale kto i co będzie w tym filmie pokazywać?

P. S. Towarzystwo Literatów wystąpiło przeciw Vadimowi do sądu, domagając się zmiany tytułu filmu. Sąd zmianę nakazał i nowy tytuł brzmi: „Niebezpieczne związki 1959“. Nowa reklama. Tacy zawsze mają szczęście!

**Swój do swego**  
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE  
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

**D. S. GUNSTON, F.A.D.O.**

Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy

godz. przyj. :  
9,30 - 6,  
w soboty:  
9,30 - 1 pp.

WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8







Ex-radczyńni dostojnie zdążała do chutoriańskiego stołu, chętnie zapominając Szurze wszystkie przewinienia. A na zajutrz scena powtarzała się z minimalnymi zmianami.

Codziennie na chlebowym piecu Szura stawiała nową kresekę. Uzbierało się ich już sporo. Siedem... dziewięć... W drugą niedzielę po aresztowaniu Stasia postawiła dziesiątą. W poniedziałek — jedenastą. We wtorek rano, niosąc makutrę pod studnię, potknęła się na stopniach ganku i wywaliła, jak długa. Makutra poszła w strzępy. Szura usiadła, roztarła stłuczone kolano, przyjrzała się swemu dziełu. Zaczęła liczyć kawałki.

— Ty, dziewczucho skażona! — ciotka wyskoczyła z kuchni z pyskiem. Makutra nowiutka, ledwie w zeszłym roku ją kupiłam na Spasa. Pod nogi nie patrzysz! Tylko ten Polaczek jej na myśli, żeby go w tym Dietdomu wszy zagryzły! Czego siedzisz, jak kura na grzędzie?! Uważaj, żebyś jajka nie zniosła, zadrypanko nieszczęsna!

— Stanie się coś ważnego — powiedziała Szura filozoficznie. — Popatrz, ciotucho, siedem dużych skorup...

— To co, że siedem? Mogłoby być i dwadzieścia...

— A to, że za siedem dni coś się stanie. Coś dobrego, bo stłuczona makutra szczęście przynosi...

Zanim zdążyła podnieść się, ciotka dopadła ją z mokrą ścierką. Zdzieliła w plecy, potem uciekającą smagnęła kilka razy po gołych łydkach. Śmiejąc się i krzycząc, Szura schowała się za studnię. Pozwoliła dogonić się i udawała, że bardzo boli, gdy rozgniewana kobieta chlastała ją mokrym gałganem. Fomienkowa zadarła spódnicek i biła z rozmachem, chociaż niezbyt celnie.

— Masz, zanudo, masz, larwo! Dowiesz się, jak cioteczynie dobro szanować!

Szura udała, że płacze. Tamta zatrzymała się, wypuściła z ręki ścierkę. Poglądziła dziewczynę po plecach.

— Patrzcie ją! Królowna! Ledwo ją tknęła, już buczy. Czeka, wyjdiesz za mąż, dopiero zobaczysz, co to są dobre wały. Taka makutra! Całą garść papierków kierenkami za nią wyłożyłam. No, nie płacz, krasunio! W miękisz biłam, to sobie zanadto nie krzywduj.

Dziewczyna zarzuciła jej ramiona na szyję.

— Ciotucho, jak Stasia wypuszczą, będzie mógł u nas zamieszkać?

— Znowu! Podbiała się najadła, nie, tylko podbiała! Wiesz dobrze, że wuj się nie zgodzi.

— A gdyby on dobrze zapłacił za mieszkanie i życie... I jakby miał papierek od władzy, że wszystko w porządku... Wtedy i wuj musiałby się zgodzić.

Fomienkowa skrzyżowała ramiona na bujnych piersiach.

— Nic tylko urzeczona! Staś i Staś... Co, ty sobie życie chcesz tym szczeniakiem zawiązać, czy jak? Żeby to dawnie było, za cara, jak jego ojciec żył i pułkownikował, nic bym nie powiedziała i może jeszcze pochwaliła. Ale teraz? I gdzie ja go umieszczę?

— Tę drugą komórkę możnaby oporzędzić... Gdzie wujek różne połamane sprzęty trzyma. Wyrzucić do drewni... Łóżko by się wstawilo. Wuj zgodzi się.

— To sama z nim i gadaj. Ja tam za was przybijając się do krzyża nie będę. Pozbieraj skorupy, kraszanko. Już ty mi za tę makutrę zapłacisz. Skąd ja taką drugą wytrzasnę?

Nadzieńda Walerianowna ustosunkowała się do wydarzenia sceptycznie. „Zabobon!“ — wzruszyła ramionami. Zwykła gliniana miska. Gdyby to było szkło, albo porcelana, to co innego. Także, jeżeli obraz zleci ze ściany. Szura upierała się przy swoim. Najpóźniej za siedem dni stanie się coś ważnego. Albo Aszwajanc wróci, albo Stasia wypuszczą. Po dłuższej dyskusji wróciły do nieśmiertelnego opowiadania o księciu i oberżyscie. Szura ciągle zgrubiła literę el.

— Kanti la fini... son repa...

— El, el, nie e! — wołała w rozpacz Nadzieńda Walerianowa. — I w wymowie źle łączysz sylaby. Q u a n d i l a f i n i...

Na powrót Aszwajanc nie trzeba było czekać aż siedmiu dni. Zjawił się tego samego wieczora, gdy po kolacji Szura nabrała wody ze studni. Przegadali z godzinę. Gdyby nie późny czas, natychmiast poleciałaby pod Dietdom. Poszła wcześniej spać, z tą myślą, żeby nazajutrz zerwać się wraz ze słońcem. Papierowe pieniądze, otrzymane od Ormianina schowała pod poduszkę i słodko usnęła ze złotą monetą, zaciśniętą w dłoni.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

Podczas śniadania świerbiał ją język, ale rozumiała, że przy wuju lepiej farby nie puszczać. Dopiero gdy poszedł do pracy, zaświeciła ciotce w oczy swoim skarbem.

— Mościwiewy! — plasnęła w ręce koibeta. — Złota... z prawdziwego złota?

— Jakże by inaczej. Pewnie, że nie z blachy. A tu masz — wtykała banknot — za twoją wczorajszą makutrę. Wystarczy?

— Szurka! — ciotka usiłowała nadać swoim słowom surowy ton. — Skądęś to wzięła?

— Nie powiem. Ani mi się śni.

— Szurka, bo za kudły wytargam.

— Nie powiem!

— Ścierka będzie w robocie.

— Niech ciocia przysięgnie, że nie powie nikomu, ale to nikomu... nawet wujowi.

— No!

— Na Matkę Boską Pokrowską?

— Skaranie z tobą. Niech ci będzie — przysięgam.

Opowiedziała wszystko dokładnie, nieco przesadzając i dodając to i owo. Fomienkowa obejrzała monetę, zważyła ją na dłoni.

— Prawdziwa, carska... Starczyłoby na dwa grube pierścienie. A ten Ormiaszka... coś mi się o uszy obilo, jakoby bandytyzmem się zajmował. Podobno milicja od dawna go poszukuje...

— At, co mnie to obchodzi! Grunt, że przyszedł i Stasia z Dietdomu wydostanie. Ciociu, muszę zaraz paczkę z jedzeniem wyrzucić. Pomóż mi! Baraniny jeszcze trochę zostało? Afrośka mi mówiła, że u Matuszenków od kilku dni końskie kiełbasy napychają. Prawda to? Zaraz polecę. Aj, ciotucho kochana, jaka ja jestem szczęśliwa!

Staś był tego dnia w ponurym nastroju. Kostiak znowu opowiadał o polskiej kampanii i nie szczędził jadowitych uwag, kierowanych pod adresem chłopca. Tym razem sięgnął w swoim wykładzie do odległej przeszłości, przypominał intrygi polskich królów i jezuitów, rozwodził się długo nad najazdem Zygmunta III na Moskwę, chwalił słuszy odwet, wzięty przez Katarzynę i Suworowa, potem omówił szlacheckie bunty i zakończył zapewnieniem, że Prywisłinski Kraj znowu zostanie przyłączony do Rosji.

— A ty, Majewskij — zwrócił się wprost do Stasia, — jeśli chcesz wyjść na ludzi, zapomnij o tej parszywej Polsce. Podobna się, czy nie, my tu z ciebie prawdziwego bolszewika zrobimy. A nie — w barani róg zegniemy, wyjdiesz stąd zawinięty w rohoże.

Po południu siedzieli we czterech w ogrodzie. Brzuchy mieli puste, bo ostatnia paczka z żarciem skończyła się przedwczoraj. Więc na razie ponuro milczeli. Pierwszy odezwał się Barnaba.

— Ten Kostiak coś za bardzo się do ciebie przyczepia. Gnida śmierdząca! Mnie tam co, Rosjanin, czy Polak! Byleby był swój chłop. A ten się tobie pod żebra dobiera, widać, sprowokować chce. Ty cierp, nie dawaj się. Przyjdzie czas, Kostiuszkę także pomacamy. Uch, ja bym z niego tego ichniego Marksa wypruł razem z kichami! Zanoza przekłeta!

Stieńka wytrzeszczył na niego zdrowe oko, ziewnął, aż mu trzasnęło w szczękach.

— Schodzimy na psy, braciszku kochani! Ckni się coraz bardziej. Palić nie ma co, wódki od nie wiem kiedy nie próbowałem. Ech, gdyby tak teraz wyjść, kurz ludziom w oczy puścić! Forsy zagrabić i do kafé-szantanu jak w dym. Wiecie, co to jest? To niby restauracja, ale otwarta tylko w nocy, z orkiestrą i w ogóle... Eleganckie dziwki śpiewają i tańczą, i to nie bylejakie zdziry, tylko najdroższe, co to z tobą nie pójdzie, jeżeli jej na kolację ostryg nie postawisz i grubego banknotu za dekolt nie zatkniesz. Każda jak malina!

14) — A boś to kiedy był w takim kafé-szantanie? — odezwał się niedowierzająco czarny Tierioszka.

— Skąd mogłem być! Pewnie, że nie byłem! Alem słyszał i czytał i wiem, jak to wygląda. Wyobrazić sobie też można. Więc, uważacie, zajechałbym na l i c h a c z u, rzucił woźnicy pięćset rubli i wchodzi. Ma się rozumieć, lokaje i kamerdynery różne zginają się wół, ja sobolą szubę jednemu z nich rzucam i do osobnego gabinetu. Tam już cygański chór czeka i na mój widok wita mnie pieśnią, taką, co to aż w serce cię szczypie. I wtedy przychodzi primadonna. W ogromnym kapeluszu, strusie pióra na nim się kiwiają, czarna woalka na głowie, żeby wyglądała bardziej tajemniczo, i rząsy ma, wiecie, długie, dłu-u-gie-ee... zupełnie jak Wiera Chołodnaja, albo Natalia Lisienko... Rękawiczki na niej także długie, poza łokcie, a znowu suknią aż do ziemi, ale rozcięta od dołu po kolano, to co się poruszy, widać całą łydkę w jedwabnej pończosze. Więc serce ci do gardła podstępuje, a perfumą w nosie łaskocze. A ja do niej: Madam, madiopolam, może astrachańskiego kawioru, albo kulebiaki na gorąco z kapustą...

— Stul pysk! — warknął Barnaba. — Głód kiszki skręca, a on o gorącej kulebiace opowiada. I w ogóle, Stieńka, suchy mandzioł uprawiasz. Z byka spadłeś! Tu w Jejsku jakieś kafé-szantany wymyślił!

— Ja wiem, że w Jejsku nie ma. Ale w dużych miastach muszą być. W Pitrze, Moskwie, Odessie... Przed rewolucją były, to i teraz chyba są. Widziałem jeden taki film z Mozżuchinym... Bogatego księcia grał i najpiękniejszą baby do niego lgnęły, jak muchy do miodu. I to właśnie było w kafé-szantanie.

Staś usiłował wyobrazić sobie Szurę w kapeluszu ze strusimi piórami i sukni rozciętej do kolana, ale mu jakoś ten strój do niej pasował. I przecież ona nigdy nie zgodziłaby się tańczyć w takiej restauracji.

— A wiecie co? — Stieńka przysunął się bliżej do towarzyszy i nie wiadomo dlaczego zaczął mówić szeptem, jak gdyby ktoś obcy był w pobliżu. — Wiecie co... jakby mieć większe forsiaki, to można by było od czasu do czasu do babskiej połowie zabawić się...

— Ejże!

— Mówię... Wy nie wiecie... Staś tu jest od kilkunastu dni, a i was dwóch także nie tak dawno przyprowadzili. A ja z przerwami od przeszło roku tu siedzę. Tamtej jesieni był tu jeden przystojny chłopaczek, prawego ucha nie miał, bo mu w bójce jakiś pacan odgryzł. To on, uważacie, miał grubą forszę w katance zaszytą. Zwierzył mi się i powiada: „Ty, Stieńka, wszystkie chody w tym Dietdomu znasz, — informuj! Nudno — powiada — bez dziewczuch“. A on był starszy nawet od ciebie, Barnabuszka. Siedemnaście miał, albo i osiemnaście.

— Łesz, bracie! Osiemnatolatków do Dietdomu nie biorą. Takiego to już do mamra, albo na stratę by go odpisali.

— No, on tak mówił, może sobie dodał parę lat dla fasonu. Tak i tak, poszeptali my między sobą, wypruł trochę kolorowych papierków spod podszywki, poszedłem do razstrigi. Początkowo nie chciał ani słyszeć, potem zastanowił się. A już wtedy Chrapuga i Kostiak koleżków i znajomków sprowadzali z miasta na zabawę. Te dlatego dziewczyny ciągle do Kruczynichy uciekały, że niby tym samym przemysłem trzeba zajmować się, a tam przynajmniej żarcia dość, wygody i w zimie ciepło. Więc Riabczyk najpierw mnie skłął, ale mu banknotami pod ślip mignąłem, zaraz złagodniał. „Przyjdź — mówi — wieczorkiem, zobaczymy czy da się coś zrobić...“. I chciwą łapę po forszę wyciąga.

— I załatwił? — Barnaba wyraźnie zainteresował się opowiadaniem.

— A jakże! Z Chrapugą i Kostiakiem podzielił się hopenami. Chrapuga zapowiedział surowo, że on niby o niczym nie chce wiedzieć, że to może być tylko w jego nieobecności. Jak wieczorkiem poszli na miasto chłać, razstriga nas przeprowadził sekretnym sposobem na drugą stronę. Wyżerka z wódką już była przygotowana. Niektóre dziewczuszki okazały się bardzo fajne, a jak sobie podjadły i popiły, żadnej niechęci nam nie okazały. Rozweseliło się towarzystwo i zabawili my się na sto dwa. I tak chodziliśmy co tygodnia, póki forsa się nie skończyła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**W Kraju oplacają się najlepiej:**

Sweterki Duke, dekolt „V“, bez rękaw. ... ..	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo. z rękaw. ... ..	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne ...	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełko, osiąg. 1.600 zł. ...	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V“, 2 kies., zapinany ...	5 szt. 58/-

**CENTRALA WYSYL KOWA**

## HASKOBA

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

## P. C. STORES

S. BREWKA

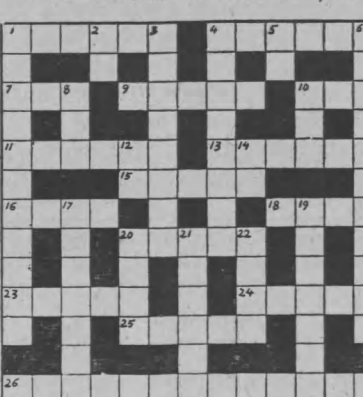
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

**W JAKICH WARUNKACH PRACUJĄ ARTYŚCI BALETU?**

Artyści polskiego baletu — pisze warszawski dziennik „Express Wieczorny“ — we wszystkich operach, teatrach muzycznych i w zespołach artystycznych są „jedną z najgorzej uposażonych grup pracowników w naszym kraju. Jest bardzo smutną rzeczą, że nie potrafiliśmy dotąd zapewnić im godziwych, po prostu nie gorszych niż w innych zawodach uposażeń“.

Artystom baletu nie zapewnia się również „właściwych warunków pracy artystycznej — odpowiednich sal prób, baletek, trykotów“, ani „warunków mieszkaniowych“. Np. „w gmachu reprezentacyjnej opery polskiej — Opery Warszawskiej — koczuje w przeróżnych kłitkach kilkanaście tancerzek i tancerzy, gdy jeden z największych talentów tanecznych młodego pokolenia, 19-letni tancerz opery warszawskiej vegetuje z matką w baraku, z którego ścian spływa woda, tak, że nabawił się już gościca“. Nic dziwnego — kończy „Express Wieczorny“ — że „młodzież coraz niechętniej poświęca się karierze baletowej“.

**KRZYŻÓWKA Nr 340/59**



**Znaczenie wyrazów**

**Poziome:** 1) i 4) patronują najstarszej w Polsce budowli murowanej (dwa imiona); 7) taki sam z przodu i z tyłu, zaw sze krzywy; 9) z niej postował Siciński; 10) matka Romulusa; 11) z nakazu modlitwy przeskoczysz na drogę kolejową, razem ktoś z klanu Cycerona; 13) róg; 15) dach świata; 16) część kościoła; 18)

uczepił się brata; 20) droga; 23) czulki (wspak); 24) tam się zaczęła grecka filozofia przyrody (wspak); 25) gobelin; 26) renesansowy zamek Szafranców (dwa słowa).

**Pionowe:** 1) twarz; 2) i 5) najwybitniejszy Kreteńczyk; 3) członek patrolu; 4) na pierwsze imię miała Maria; 6) celowe zniekształcenie; 8) i 10) z niego wyrasta; 12) i 14) mgła jest nim również; 17) takie miasto, taki przyrząd możesz trzymać w ręku; 19) był nim Apollo i Faeton; 20) pojęcie matematyczne; 22) orzeźwia lub truje; 21) kojarzy się z bębmem (wspak).

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 333/59**

**Poziome:** 1) Maria Teresa, 7) order, 9) Lubecki, 10) samogon, 11) kita, 14) i 15) Barabas, 16) pula (wspak), 18) przewód, 21) Leopold, 22) wiatr, 23) czarna wdowa.

**Pionowe:** 2) Gorki (wspak), 3) Talon, 4) rybak, 5) korsarz, 6) i 20) Rivoli, 8) demobil, 12) trzewia, 13) włodarz, 17) Piotr, 18) Padwa, 19) zawód.



# W 10-lecie czerwonych Chin

(Dokończenie ze str. 1)

3) stal z 18 na 12 milionów. Ta ostatnia redukcja wiąże się głównie z całkowitym fiaskiem, tak reklamowanych przed rokiem małych hut stalowych, o prymitywnych urządzeniach, w których ponadto wyzyskiwano siły zupełnie niefachowe; ten rodzaj produkcji ma być całkowicie porzucony.

## Atak na „prawicowców” i czystka w armii

Za niepowodzenia komunistycznych reżymów placą z reguły „wrogowie ludu” toteż można było oczekiwać oświadczeń w tym duchu ze strony chińskich przywódców. Premier Czu En-lai skorzystał też z pierwszej lepszej okazji i na posiedzeniu Najwyższej Rady Państwa w Pekinie zaatakował „prawicowy konserwatyzm”, jako czynnik rzekomo odpowiedzialny za niedostateczne rezultaty produkcji. Jak rozwinęła ten motyw chińska prasa partyjna, zbrodnicze te skłonności doprowadziły do celowego osłabienia tempa produkcji i propagowały sceptycyzm odnośnie możliwości wypełnienia postawionych zadań.

Rychno po tym, w połowie września ogłoszono poważne zmiany osobowe w kierownictwie chińskiej komunistycznej armii. I tak, zwolnieni zostali ze stanowiska: minister obrony i zarazem naczelny wódz, marszałek Peng Teh-huai oraz szef sztabu generalnego, Huang Ke-czeng, przy czym pierwszego z nich pozostawiono na drugorzędny miejscu jednego z wicepremierów. Następcami zostali: ministrem i naczelnym wodzem — Lin Piao i szefem sztabu — Lo Dżuczyn.

Komentatorzy zachodni są ostrożni w interpretacjach powyższych zmian, ale ogólny ich kierunek zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jest to końcowa faza czystki, rozpoczętej przed rokiem dymisją poprzedniego szefa sztabu, gen. Su-Ju, a mającej na celu mocniejsze podporządkowanie armii sferom politycznym. Po Su-Ju przyszedł czasowo dygnitarz partyjny Huang Ke-czeng, który wykonał wstępne prace i zostawia obecne miejsce jeszcze wyższemu w komunistycznej hierarchii politycznej Lo Dżuczynowi, który był poprzednio ministrem bezpieczeństwa, czyli jakby chińskim Berią. Lin Piao jest także wysokim i znacznie wyższym dygnitarzem w hierarchii partyjnej, niż był jego poprzednik, marsz. Peng Teh-huai.

Całość tej czystki w chińskiej armii „ludowej”, polegającej na wymianianiu fachowych wojskowych na ludzi armii i policji politycznej, dała słuszną podstawę do nazywania jej „afarą Żukowa”, na małą skalę. Dowodzi ona w każdym razie pod jakim silnym wpływem doświadczeń sowieckich pozostają dalej komuniści chińscy.

## Ekspansja na południe, konflikt z Indiami

Trudnościom wewnętrznym towarzyszy zwykle w systemach totalnych oprócz czystek wzmocniona ekspansja imperialistyczna, która pozwala odwracać uwagę mas od niepowodzeń

reżymu. Ubiegłe miesiące, zwłaszcza począwszy od wiosennej inwazji Tybetu i następnie wzmocnionej penetracji komunistycznej w Laosie, były też oczywistym objawem strategii chińskiego komunizmu, obchodzącego właśnie dziesiątą rocznicę swego istnienia.

Konflikt graniczny chińsko-indyjski rozpoczął się, kiedy — pod pozorem zatrzymywania fali uchodźców z Tybetu na południe — czerwona armia chińska przekroczyła na wielu punktach tybetańsko-indyjską granicę, czyli stanęła na południowych stokach Himalajów na pń.-wschodnich obszarach granicznych Indii. Wywołało to, zresztą bardzo ostrożną, reakcję rządu p. Nehru i ożywiło zarazem stary spór graniczny między obu najliczniejszymi narodami Azji, załatwiony około 50 lat temu, przez wszechmocną wówczas w tej części Azji W. Brytanię, tzw. linią McMahona.

Linia ta była dla Chin korzystniejsza od granicy obecnej między Indiami a Chinami i to właśnie osłabia pozycję Indii w dzisiejszym sporze. Pretensje Chin obejmują: około 50 tys. kilometrów kw. terytorium pń.-wschodnich Indii, około 350 km kw. Butanu, pozostającego faktycznie pod protektoratem Indii oraz około 1.000 km kw. północnego Kaszmiru. Poparciem ich jest jednak przede wszystkim siła czerwonej armii chińskiej, przeważająca w stosunku do słabości politycznej i wojskowej chwijnego rządu p. Nehru.

Mimo, że sugeruje się z niektórych źródeł, jakoby w sporze Pekin — Nowe Delhi Sowiety dawały ciche poparcie Indiom, trudno przywiązywać do nich poważniejszą wagę. Ekspansja Chińczyków na południe jest uzgodniona między Moskwą i Pekinem i najbardziej odpowiada interesom sowieckim.

Zdzisław Stahl

# Rokowania by zyskać na czasie

(Dokończenie ze str. 1)

na Zachodzie... Referat Chruszczowa o sztuce był szczytem niekompetencji i złego smaku. Dyktatorzy na ogół nie znają i nie rozumieją sztuki. Uważają się za powołanych do reformowania sztuki. Był już taki dyktator, który gromił wolną twórczość artystyczną i kazał artystom tworzyć według swego widzi mi się. Był to Adolf Hitler. Okres jego rządów to okres upadku sztuki w Niemczech. Co dziś może Chruszczow powiedzieć o sztuce, gdy za jego rządów został w Rosji potępiony święty pisarz Pasternak za to tylko, że jego dzieło, należące niewątpliwie do wielkiej literatury, „Dr Żiwago”, zostało wyróżnione nagrodą Nobla?

Chruszczow udawał oczywiście, że nie ołśniło go bogactwo Ameryki i zasobność wolnego społeczeństwa amerykańskiego. Twierdził, że Rosja Sowiecka, względnie Chiny komunistyczne prześcigną w dobrobycie Amerykę. Powiedział w pewnej chwili: „Zobaczyłem teraz jak żyją niewolnicy kapitalizmu. Żyją bardzo dobrze. To samo można powiedzieć o niewolnikach komunizmu”.

We wszystkim można uwierzyć, nawet w wystrzeloną na księżyc rakietę sowiecką, ale nikt nie przyjmie za prawdę tego, że niewolnicy komunizmu żyją i żyć będą w jakim takim dobrobycie. Wszystkie osiągnięcia techniczne Rosji oraz jej olbrzymie zbrojenia opierają się na biedzie, cierpieniach i łzach, na pracy przymusowej w łagrach, wyzysku milionów, jeśli nie setek milionów ludzi.

Ameryka na zbrojenia poświęca 10 procent dochodu narodowego i może w każdej chwili przestawić swą produkcję konsumpcyjną na potrzeby obrony narodowej. Rosja tego nie może uczynić, gdyż brak jej podstawy gospodarczej w postaci zasobnego społeczeństwa. Może Chruszczow zdaje sobie z tego sprawę, może myśli o podwyższeniu stopy życiowej w Rosji i może dlatego pragnie zdobyć tanim kosztem, albo raczej kosztem Zachodu, kilka lat pokoju, potrzebnego na dalsze zbrojenia...

W SAN FRANCISCO Chruszczow wygadał się, że Rosja Sowiecka oddaje na złom stare krążowniki i przestawia się przede wszystkim na budowę floty podwodnej. Otóż dotychczas według obliczeń amerykańskich, Rosja posiada 450 okrętów podwodnych, z których 350 zbudowała od r. 1950. Przedstawiciel Pentagonu zgodził się z tym, że Rosja może z Moskwy ostrzeliwać Nowy Jork, ale dodał, że Stany Zjednoczone osiągnęły taki sam stopień dokładności w strzelaniu pociskami raketowymi. Lecz czy sowieckie okręty podwodne i pociski raketowe nie świadczą o ofensywnych zamiarach Rosji?

Przemawiając w ONZ, Chruszczow przedstawił dwa plany rozbrojenia, które będą obecnie tematem obrad międzynarodowych. Pierwszy to demagogiczny plan rozbrojenia powszechnego i całkowitego, dokonanego w ciągu czterech lat, drugi plan, na wypadek nieprzyjęcia pierwszego, przewiduje częściowe ograniczenie zbrojeń; plan to znany z poprzednich propozycji.

Podobno projekty rozbrojeniowe Chruszczowa mają tę dobrą stronę, jak pisze prasa angielska, iż przewidują wreszcie kontrolę międzynarodową nad zbrojeniami. Lecz kontrola, aby była skuteczna, musi być wykonywana, a państwa, którym kontrola jest powierzona, muszą mieć siłę i wolę przeprowadzenia tego zadania. Gdy tej woli i siły zabraknie kontrola nad rozbrojeniem Rosji stanie się fikcją. Przykład kontroli nad zbrojeniami Niemiec po pierwszej wojnie światowej, kontroli, która stała się parodią, wskutek niewykonywania jej przez Anglię i wskutek słabości Francji, jest zastraszający, ale i pouczający. Czy mamy doczekać się znawu sytuacji, że w razie przyjęcia planów Chruszczowa rozbroi się Zachód, a Rosja Sowiecka pozostanie uzbrojona?

Dlatego miał słusznego paryskiego „Le Monde”, który oceniając wizytę

# KRONIKA TYGODNIA

23 września

Churchill przemawiając w swoim okręgu wyborczym na temat propozycji rozbrojenia Chruszczowa ostrzegł przeciwko „uleganiu łatwej pokusie pokojowej za cenę wyrzeczenia się istotnych interesów”. Rozbrojenie nie może być jednostronne.

Chiny komunistyczne rozprzestrzeniają mapy, na których terytorium indyjskie oznaczone jest jako „teren imperialistycznej agresji indyjskiej”.

W Kairze odbyły się wielkie manifestacje przeciw rządowi Kassemu w Iraku. Według doniesień z Beirutu w Bagdadzie zaczęły się rozruchy.

Pobyt Chruszczowa na farmie Roswella Garsta w Iowa doprowadził do bójki między gospodarzem i reporterami.

Między Sao Paulo i Rio de Janeiro nastąpił w powietrzu wybuch samolotu pasażerskiego. Załoga i pasażerowie zginęli.

24 września

Chruszczow zwiędział stalownie w Pittsburgh — nieczynne z powodu strajku.

Gunther Fritz Podola został skazany na śmierć za zamordowanie policjanta. Plan algerski de Gaulle'a spotkał się

z powszechnym uznaniem we Francji o czym świadczą manifestacje w czasie jego objazdu północnych departamentów.

25 września

Bryt. ministerstwo handlu nakazało dochodzenie urzędowe w związku z aferą finansową w City. Chodzi o tzw. spekulacyjne kumulowanie różnych firm kredytowych przez kilku ludzi, wśród których wymienia się nazwisko Harry Jaspera i adwokata Grunwalda, przebywającego obecnie w Izraelu.

Eisenhower i Chruszczow rozpoczęli rozmowy prywatne w Camp David, w pobliżu Gettysburga (Pensylwania).

26 września

Przywódcy Partii Pracy w ramach kampanii wyborczej postawili zarzut, że 250 milionów funtów wymyka się spod opodatkowania jako tzw. fundusze reprezentacyjne wielkich firm.

Rada SEATO w Bangkoku zapowiedziała możliwość interwencji zbrojnej w Laosie.

Premier Cejlonu Bandaranaike zmarł wskutek ran odniesionych w zamachu. Jego stanowisko objął min. oświaty Wijayananda Dahanayake, który należał niegdyś do grupowania trockistów.

27 września

W wyniku rozmów Eisenhowera z Chruszczowem zapowiada się wznowienie obrad w sprawie Berlina. Mogą one odbyć się „na szczycie” o ile zgodę na to wyrażą pozostałe dwa zainteresowane mocarstwa, tj. W. Brytania i Francja.

Chruszczow odleciał z Waszyngtonu do Moskwy.

Wizyta Eisenhowera w Moskwie została odłożona do wiosny 1960 r.

Wzmogła się akcja terrorystyczna w Algierze.

28 września

Chruszczow wygłosił w Moskwie przemówienie propagandowe biorąc za temat swój pobyt w Ameryce, poczem odleciał do Pekinu na uroczystości zagarnięcia władzy przez komunistów.

Algerski rząd powstańczy, przebywający w Tunisie, wyraził gotowość podjęcia pertraktacji z Francją o „zawieszenie broni”. Z powodu sformułowania oświadczenia i różnych dodatkowych kłauzul koła polityczne nie przypuszczają by rząd francuski się na nie zgodził.

Prez. Eisenhower stwierdzając, że „wiele zastrzeżeń” co do celowości „spotkania na szczycie” zostało usuniętych w czasie jego rozmów z Chruszczowem podkreślił, że „wolność ludności Berlina nie będzie poświęcona”.

29 września

Ostatnie dni kampanii wyborczej w W. Brytanii przyniosły zastrzeżenie wypowiedzi przywódców obu partii. Zdaniem specjalistów przewaga konserwatystów zmniejszyła się do 2 proc. ogółu wyborców w okręgach wątpliwych.

Ilość ofiar sobotniego tajfunu w Japonii sięga 7.000. Około miliona poniosło straty wskutek zburzenia domów, powodzi itp.

## PIĘKNA AKCJA ŻOŁNIERSKA W KANADZIE

Z prawdziwą przyjemnością podajemy do wiadomości naszych czytelników sprawozdanie finansowe Komisji pomocy inwalidom z Toronto, Fundusz im. gen. E. Przedzimirskiego:

Na ogólnym zebraniu Komisji w dniu 2.9. br. skarbnik podał nast. zestawienie: Czysty dochód z obchodu Święta Żołnierza — 1428,38 dol., ofiary indywidualne — 25,95 dol. Stan kasy — 1454,33 dol.

Opierając się na oficjalnych danych odnośnie sytuacji inwalidów w poszczególnych krajach w Europie, Zarząd Ko-

misji wraz z delegatami organizacji zrzeszonych w Okręgu dokonał rozdziału pieniędzy:

Do ośrodka inwalidów we Francji — 700 dol., w Niemczech — 400 dol., we Włoszech — 250 dol.

W kasie pozostaje na pomoc nagłą — 104,33 dol.

Praca tej Komisji powinna być przykładem dla innych zrępowiań b. żołnierzy, jak należy pomagać nieszczęśliwym kolegom. Jest to szczególnie aktualne obecnie, gdy poszczególne tereny organizują Miesiące Inwalidów. B. wojskowi

## UWAGA PARYŻ!

Zarząd Byłych Wojskowych Koło Paryż podaje do wiadomości swym członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 4 października br. o godz. 15.30 w sali Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32

rue Basfroi, Paris 11 (metro Voltaire). Na porządku dziennym ważne sprawy oraz kwestia balu, który odbędzie się w sobotę dnia 14 listopada br. w Salonach Merostwa 11 Dzielnicy.

Z A R Z A D

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przk. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W AUSTRALII: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.